Nr. 6. 5. Lwów, dnia 27. stycznia 1911. Rok XLIV. Tom LXXXI.

ROLNIK

ORGAN C. K. GALICYJSKIEGO TOWARZYSTWA GOSPODARSKIEGO

PRENUMERATA WYNOSI wraz z przesyłką pocztową:
W Państwie austryackiem rocznie 16 K, półrocznie 8 K.
W Rosyi rocznie 10 rubli sr.
W W. Ks. Poznańskiem rocznie 20 mk.
Dla członków Tow. gosp. opłacających 10 koronową wkładkę 4 korony.
Numer pojedynczy kosztuje 40 hal.

WYCHODZI W KAŻDY PIĄTEK.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI:
DR JAN PAYGERT
BIURO KOMITETU C. K. GAL. TOW. GOSPOD.
LWÓW, ULICA KAROLA LUDWIKA 3.

Cena ogłoszeń zamieszczona na okładce inseratowej.
Ogłoszenia przyjmuje: Administracja „Rolnika" i Agencja ogłoszeń, Lwów, Pasaż Hausmana 3
Manuskryptów niezamieszczonych nie zwraca się
Reklamacje uwzględnia się tylko do wyjścia numeru następnego. — Przedruk bez podania źródła niedozwolony.

TREŚĆ:

Rozdział nadzwyczajnych subwencji hodowlanych.

W sprawie rozdziału nadzwyczajnej subwencji państwowej na cele hodowlane, subwencji mającej stanowić rodzaj odszkodowania dla rolnictwa krajowego za nieuniknione straty, jakie mu przyniosą traktaty z państwami bałkańskiemi — otrzymaliśmy odpisy reskryptu c. k. Namiestnictwa do Komitetu Tow. gosp. i pisma Wydziału krajowego do c. k. Namiestnictwa.

Reskrypt ten i pismo to brzmią:

Odpis reskryptu c. k. Prezydjum Namiestnictwa we Lwowie z dnia 11. stycznia 1911 L. 237/pr. (zużycie kwoty 400.000 koron z funduszu chowu bydła). Do Szanownego Komitetu c. k. Towarzystwa gospodarskiego we Lwowie. Gdy według reskryptu c. k. Ministerstwa rolnictwa z 17. września 1910 L. 36501 z kwoty 1,428·933 K 56 h przypadającej w myśl ustawy z 30. grudnia 1909 Dz. u. p. Nr. 222 na akcję popierania chowu i zbytu bydła w Galicji, przeznaczono kwotę 1,028.933 K 56 h na akcje systematyczne, bliżej oznaczone w tym reskrypcie, przypada pozostała reszta w kwocie 400.000 K do podziału sposobem subwencji pomiędzy poszczególne korporacje gospodarskie Galicji. Na podstawie opinji Wydziału krajowego, ustanowiło obecnie c. k. Ministerstwo rolnictwa podział tej kwoty na rok 1910 i 1911 między następujące Towarzystwa z następującemi udziałami: C. k. Towarzystwo gospodarskie we Lwowie 120.000 K — c. k Towarzystwo rolnicze w Krakowie 60.000 K — Centralny Związek Kółek rolniczych we Lwowie 86.667 K — Towarzystwo gospodarskie „Silskyj Hospodar" 133.333 koron — razem 400.000 K. Subwencje te przeznaczone są do użycia na następujące cele: 1) na premjowanie włościańskich urządzeń dla nawozów i budowy stajen; 2) na ogólne popieranie mleczarstwa przez udzielenie zasiłków na kursa mleczarskie, stypendja na podróże, wystawy masła, kursa dojenia, demonstracje prób zanieczyszczenia mleka, premjowanie, wykłady i publikacje o racjonalnem i poprawnem uzyskaniu mleka, o kontroli wydatności, zbycie paszy i t. d.; 3) na pouczające kursa, wykłady wędrowne, publikacje i t. d., celem objaśnienia ludności na polu hodowli bydła, uprawy paszy i gospodarstwa pastwiskowego; 4) na popieranie uprawy paszy i hodowanie roślin pastewnych, jako też na zasiłki dla racjonalnego i zbiorowego dostarczania nasion, nawozu i paszy. O tem zawiadamiamy Szanowny Komitet wskutek reskryptu c. k. M i n i s t e r s t w a r o l n i c t w a z 19. g r u d n i a 1910 L. 3313 z wezwaniem, aby zechciał bezzwłocznie możliwie szczegółowe wnioski co do użycia powyższej subwencji w ramach wymienionego programu, a mianowicie, najpierw na jeden rok, przedłożyć za pośrednictwem c. k. Namiestnictwa. Zarazem c. k. Ministerstwo rolnictwa oznajmiło, że pozostawia Szanownemu Komitetowi przedstawienie wniosków, które z akcji wyszczególnionych w powyższym programie, miałyby być najpierw wprowadzone w życie i jakie częściowe kwoty miałyby być na to przeznaczone. W końcu c. k. Ministerstwo rolnictwa zauważyło, że zastrzega sobie wykonanie w swoim czasie kontroli, w sposób jaki uzna za stosowny, co do odpowiedniego użycia wypłaconej subwencji na cele proponowane przez Szanowny Komitet.

C. k. Namiestnik Bobrzyński m. p.

. . . .

Odpis pisma Wydziału krajowego we Lwowie z dnia 17. stycznia 1911 L. W. 6.858 — do c. k. Prezydjum Namiestnictwa we Lwowie. Przyjmując do wiadomości tamt. okólnik z 11. stycznia 1911 L. 237/pr. wystosowany do

czterech Towarzystw rolniczych w sprawie rozdziału kwoty 400.000 K, zaznaczamy, że opinja Wydziału krajowego, na którą się powołuje c. k. Prezydjum Namiest. na podstawie pisma c. k. Ministerstwa rolnictwa z 19. grudnia r. z. L. 3313 odnosiła się w myśl § 4. ustęp 2. ustawy z 30. grudnia 1909 Dz. p. p. N. 222 *tylko do kwestji sposobu użycia* w mowie będącej kwoty a nie dotyczyła wcale tego, które Tow. rol. i jakiemi kwotami mają być obdzielone. Do objawienia opinji w tych ostatnich względach Wydz. kraj. nie miał podstawy w powołanej ustawie i nie był też wcale wzywany. D. u. s. L. W. 6.858.

Szan. Komitowi Tow. gosp. we Lwowie udzielamy do wiadomości:

Marszałek krajowy: *Badeni m. p.*

Członek Wydz. kraj. *Pilat m. p.*

Ogłaszając in extenso w dosłownem brzmieniu obydwa reskrypta: Namiestnictwa i Wydziału krajowego, musimy z bolem zaznaczyć, że przy podziale wyżej wyszczególnionym, były rząd skrzywdził i Towarzystwo gospodarskie jako takie i narodowość polską wogóle, a i tych Rusinów, którzy, należąc do stronnictwa staroruskiego, nie uważają się przez to bynajmniej za Rosjan.

Możnaby zgodzić się ostatecznie z tem zapatrywaniem, że $^1/_3$ subwencji przeznaczonych dla rozdziału między zawodowe Towarzystwa, należy się Rusinom — ale nie podobna zrozumieć, jakiem prawem uznano, że całą tę $^1/_3$ ludności kraju reprezentuje „Silskyj Hospodar“, gdy jest faktem, że stowarzyszenie to zalicza do swych członków tylko Ukraińców — że całe masy Rusinów należących do stronnictwa staroruskiego w tem Towarzystwie głosu nie mają — i że są liczni Rusini neutralni, którzy należą do Towarzystwa gospodarskiego, a które rząd widocznie swym podziałem uznał za czysto polskie stowarzyszenie.

Towarzystwo gospodarskie miałoby wobec tego zupełne prawo tak pokierować akcją, by z przyznanych jemu 120.000 koron ani jeden halerz nie dostał się Rusinom, gdyż inaczej postępując skrzywdziłoby Polaków, którym wówczas nie dostałoby się nawet te $^2/_3$ kwot subwencyjnych. Z drugiej strony, postępując w myśl powyższej zasady, Towarzystwo gosp. wyrządziłoby krzywdę tym Rusinom, którzy nie idąc na lep szowinistycznej polityki, garną się do Towarzystwa gospodarskiego, — garną się tak, że np. Oddział Stryjski ma przeszło $^3/_4$ członków Rusinów.

Stwierdzić więc należy tylko, że niewątpliwym rezultatem rządowego rozdziału — musi być skrzywdzenie rolników narodowości polskiej — pominąwszy oburzający fakt, że stare,

---

Pogadanki hipologiczne.

XXXV. a.

Pan Profesor Malsburg będzie miał sposobność zrobić *un coup double*, rozprawić się od razu z dwoma „dyletantami“, którzy śmią twierdzić, że koń angielski pełnej krwi nie jest, jak Pan Profesor mniema, „małym lekkim koniem orjentalnym wydźwigniętym na wyścigowca“, a więc niejako „*stają do walki z zawodową wiedzą*“... lecz tylko Pana Profesora!

Oddaję tu głos memu koledze w hodowli i hipologji Hr. Stefanowi Moszyńskiemu, który na dobre rozkwaterował się na najbogatszem w historyczne źródła polu hodowlanem, a że nie należy do tych, co żyją pod egoistyczną dewizą: „poco drugich uczyć“, tak bardzo rozpowszechnioną między niezawodowymi, wyniki swych badań przelewa na papier.

Hr. Moszyński studjując historję konia pełnej krwi angielskiej, kompletując skrzętnie swą wiedzę tem, co każdy dzień przynosi, a równocześnie hodując te najszlachetniejsze zwierzęta, nie należy ani do kategorji przeciętnych producentów towaru końskiego (jakim jest i koń wyścigowy) ani do kategorji badaczów oddzielonych od praktyki życia murami akademji. Łącząc teorję z praktyką stoi się na realnym gruncie, na którym można już coś i dla przyszłych generacji zbudować.

Śmiałe są hipotezy wstecz hr. Moszyńskiego. Tu i ówdzie robi on nawet wycieczki — że się tak może niewłaściwie wyrażę — w metafizyczne sfery. Praca jego, którą „skromnemi uwagami“ mieni — tem bardziej jest interesującą, że wychodzi poza ramy, w których n. p. ja się obracam, zajmując się raczej zrealizowaną wiedzą, ograniczając się na badaniu teraźniejszości i dociekaniu przyszłości, traktując przeszłość historyczną nie jako teren do pogłębiania studjów, lecz jako źródło, z którego się po prostu czerpie.

Idąc więc odmiennemi drogami schodzę się jednak z autorem „Zagadki pełnej krwi“ przy tym samym celowniku; lecz nie wiem, czy się nasze drogi znów nie rozejdą, gdyż mojem dążeniem w hodowli koni jest odczyszczanie krwi angielskiej z dodatkowych prądów orjentalnej domieszki, która, nie przeczę, przyspieszyła udoskonalenie *thoroughbreda*, lecz selekcja na zadaleko posunięte wyszlachetnienie zatraciła w nim równowagę siły i odporności. — Czy ta domieszka krwi orjentalnej była potrzebną? Czy bez niej koń zachodu celowo selekcjonowany nie stałby użytkowo ponad metysami?!

Do rozwiązania tej „zagadki“ zbliży nas może w niedalekiej już przyszłości normandzki kłusak, który nie tylko coraz bardziej wypiera z raidów i konkursów anglo-araby, lecz wdziera się nawet na terytorja, na których „vollblut“ do ostatnich czasów niepodzielnie panował, bo na arenę galopową i do państwowych ogierni, mających za zadanie produkcję koni dla armji.

Zwrotny kierunek w hodowli pełnej krwi angielskiej zaledwie kiełkować zaczyna. Szlachetności, żyłek na wierzchu, temperamentu, żąda jeszcze 999 na 1000 hodowców. A jednak, vollblut wyglądający jak hucuł na połoninie, chyba bardziej odpowiada wygórowanym użytkowym wymogom, a nawet smakowi XX. stulecia, niż filigranowy, stosunkowo krótszy, na wysokich nogach koń o typie wysuszonego skwarem puszcz arabskich *sangwinika* ras końskich.

. . . .

Otrzymałem upoważnienie od Hr. Stefana Moszyńskiego przedrukowania w miarę publikacji, jego pracy z warszawskiego „Jeźdźca i myśliwego“, autograf bowiem znajduje się w rękach pana Stanisława Wotowskiego, właściciela i redaktora tego dwutygodnika. Druk rozpo-

zasłużone Towarzystwa tym systemem rozdziału po prostu spostponowano, a specjalnie Towarzystwo gospodarskie postawiono w położenie takie, że musi kogoś skrzywdzić.

Czy ma to być odwet za to, że Komitet Towarzystwa nie chciał en bloc przyjąć narzuconego sobie z góry projektu Rady rolniczej?

I jeszcze jedna kwestja ciekawa. Dlaczego w reskrypcie Namiestnictwa powołano się na opinję Wydziału krajowego przy rozdziale, podczas gdy Wydział krajowy o opinję w tej kwestji nie był wcale zapytywanym?

Dr. Jan Paygert.

Przywilej Banku i agrarjusze.

(*Oesterr. Agrarzeitung.* — *Patrz „Rolnik" Nr. 2. i Nr. 4.*)

P. Fr. ogłosił niedawno w piśmie naszem dwa artykuły, w których udowadnia, jak wielkie korzyści osiągnie Bank austro-węgierski wskutek przywileju, jaki stanie się jego udziałem przez podwyższenie wolnego od podatku kontyngentu not z 400 na 600 miljonów koron. Przyłączamy się zupełnie do wyrazów uznania, jakie przytem wypowiada dla kierownictwa Banku. W rolniczych sferach Austrji istnieje to przekonanie, że Bankowi wydającemu noty przypisać należy jako rzeczywistą zasługę, iż potrafił utrzymać umiarkowaną stopę procentową w czasie ostatnich lat pięciu, co dla zbiorowych interesów gospodarstwa krajowego — a zwłaszcza pośrednio przez oddziaływanie na kurs listów zastawnych — dla rolnictwa, było z rzeczywistą korzyścią, a zasługi tej nie zmieni ta okoliczność, że podczas gdy w Londynie i Berlinie wzrastała stopa procentowa, nam udało się stosunkowo dość łatwo uchronić od podrożenia pieniądza. Bo jeżeli Francja ma pieniądz coraz tańszy, ponieważ nawet francuski duch przedsiębiorczy o wiele nie wystarcza dla zużytkowania olbrzymich kapitałów, jakie oszczędność francuskiej ludności nagromadziła i stale, prawie aż nadmiernie, zapasy te powiększa — to my byliśmy dotąd od podrożenia pieniądza względnie zabezpieczeni, jakkolwiek gromadzenie kapitałów jest u nas dość słabe, a możność zużytkowania takowych stosunkowo o wiele większa niż we Francji a powodem tego dziwnego stanu rzeczy, że nasz udział w gospodarstwie światowem jest niewielki. Możnaby powiedzieć, że gdy tam, w zachodnich państwach, idzie gra wysoka, to nas niewiele obchodzi — nie badamy wysokości stawki, bo w grze udziału nie bierzemy.

Bardzo rozpowszechnionem a błędnem mniemaniem, które p. Fr. w krótkości odparł jest, jakoby zawieszenie wypłat w gotówce było wyjaśnieniem tej, że tak powiemy, nieczułości wobec zajść na zachodnich targach pieniężnych, to jest, wobec podrożenia pieniądza w Londynie i Berlinie. Czem większy będziemy brać udział w gospodarstwie światowem, tem silniej będziemy odczuwać oddziaływanie odnośnych stosunków. Ale dobra polityka Banku będzie mogła i wtedy niejedno niebezpieczeństwo od nas usunąć, a do kierowników Banku austro-węgierskiego panuje ogólne u nas zaufanie, na które na przyszłość jak dotąd zasłużyć pewnie potrafią.

Mimo tego nie możemy autorowi przyznać bezwarunkowej słuszności, gdy dochodzi do wniosku, że nowy przywilej Banku tylko temuż zapewnia korzyści, za które państwo nie otrzymuje odpowiedniego świadczenia, że jednak z drugiej strony zasługi Banku nie były dostatecznie odwzajemniane i że Bank zupełnie słusznie mógł wymagać przyznania sobie korzystniejszego przywileju. Wiele mówiącem jest wyrażenie p. Fr., „że Bank miał siłę przeprowadzić warunki tego przywileju".

I rzeczywiście, aby słusznie ocenić nowy przywilej Banku, nie można zapoznawać sytuacji, w której znajdowały się rządy podczas układów o ten przywilej. Podczas

---

częty 22. grudnia, dalsze ciągi znajdują się w numerach z 31. grudnia i 10. stycznia b. r.

Zagadka pełnej krwi.

„Z pierwszej lepszej książki o koniu możemy się „dowiedzieć", skąd powstała pełna krew angielska. Wszyscy więc „wiedzą" bardzo dobrze, że ta krew powstała z połączenia krwi pewnej liczby klaczy z krwią trzech ogierów czystej krwi arabskiej, która do dziś dnia przechowała się w prostej linji męskiej: Darley Arabiana, Byerly Turka i Godolphin Arabiana, oprócz innych, zapomnianych dziś z tego powodu, że ich męskie linje wygasły. Dla ostatniego uproszczenia całej tej „wiedzy" o przeklętych „anglikach", przyjęto pochodzenie w prostej linji męskiej za rzecz rozstrzygającą, niby tak, jak u ludzi, zapominając, że chodzi o co innego — i z całem lekceważeniem, należnem „płci słabej", przechodzono do porządku dziennego nad „ciemnem" pochodzeniem pierwotnych matek krwi angielskiej. Tym sposobem liczni wychowankowie wszechnic rolniczych, po głębokich studjach fizjologicznych, robiących z nich wogóle skończonych „bezinwentarzowców", uważają, że całą „naukę" o angielskim „volblucie" można nosić w jednym małym palcu, jako „bagatelę", nie wartą nawet tego zastanowienia, jakiem darzono do niedawna honorowane inne gatunki „inwentarza".

Dla nich bowiem koń pełnej krwi nie jest niczem innem, jak tylko najnędzniejszym, bo „zbytkownym" rodzajem inwentarza. Tego wymaga „trzeźwość" ekonomiczna, przeliczająca wszelkie wartości na gotówkę. Pominąwszy, że to — być może — odpowiada *idywidualnym* zasadom poszczególnych ekonomów, lecz nie zasadom ekonomji *społecznej*, dla której — jak słusznie podnosi Adolf Wagner (Grundlagen d. Volkswirtschaft I. 305) — pojęcie gospodarczego „dobra" nie ogranicza się do materjalnych „rzeczy", ale rozszerza się do „usług" postronnych, służących *pośrednio* celom gospodarczym [1]), — jeszcze, prócz tego i nauka fizjologji, oparta na faktach, staje wpoprzek temu lenistwu myśli, usiłującemu „zbagatelizować" to, czego nie obejmuje. Najgłośniej Bruce-Lowe — stanąwszy twardo na zasadzie „sądów podług faktów" — wystąpił przeciw szablonowi, opartemu na fikcji pierwszorzędnej, prawie wyłącznej, doniosłości pochodzenia w prostej linji męskiej, upraszczającemu do *minimum* cały sens znajomości rodowodów, okrzyczanych zresztą przez tendencyjne nieuctwo za taki sam „zbytek" roboty, jak *cała* hodowla pełnej krwi.

Żeby w tej anti-krytyce nie przesadzić, zaznaczam, że walczę tylko z *generalizacją*, jako fałszywą, nie broniąc poszczególnych możliwych wypadków przesady hodowców pełnej krwi, w praktyce i teorji. Zresztą i między tymi hodowcami bardzo niewielu, zdaje się, przesadzało w pracy teoretycznej — o jakiej głównie tu mowa. Większość ich dotąd jeszcze woli utarte szablony, o tyle wygodniejsze od „nowości" Bruce-Lowe'a i jego zwolenników. Dla ścisłości dodaję, że nie mam na myśli tych, którzy teorje „wielkiego Australczyka" przyjmują z udanem zrozumieniem rzeczy, dochodząc tą drogą do przeciwnego szablonu (równie niedorzecznego), że tylko liczba rodziny, czyli pochodzenie w prostej linji żeńskiej, roz-

[1]) Jakto właśnie ma miejsce przy remontowaniu siły zbrojnej państwa, ochraniającej mienie jego obywateli, co powinno być właściwym celem hodowców pełnej krwi.

„Rozstrzygający powód — powiada Wagner — dla zaliczenia usług do dóbr gospodarczych leży w tem, że *środki zaspokojenia nie mogą li tylko składać się z materjalnych przedmiotów, ponieważ potrzeby nie tylko do tego się odnoszą, lecz także do osobistych usług postronnych* (mianowicie także *państwa*, jako to ochrony prawnej i wszelkiego rodzaju poparcia), ba, nawet takie obce usługi pielęgnujące, chroniące, wspierające są dla człowieka *niezbędnemi*, przynajmniej w pewnych położeniach życia".

A zatem i „idealna" *sportowa* waga hodowli pełnej krwi, dziś, jak i dawniej, nie jest pozbawiona wartości *społecznej*, choć „rycerskiego ducha" na gotówkę nie ocenisz.

gdy rządy przy takich transakcjach zwykle są silniejsze i mają możność stawiania ze skutkiem nowych żądań (dlaczego nie miano przynajmniej zażądać, aby Bank choć część dłużnej mu przez państwo kwoty skreślił) tym razem położenie było wprost odwrotne. — Jedynym wynikiem silnej, a zapamiętałej agitacji, prowadzonej na Węgrzech przeciw wspólnemu Bankowi, było wzmocnienie jeko sytuacji, gdy przyszło do przedłużenia tego przywileju. Obydwa rządy uczyniły to przedłużenie najważniejszym punktem swego programu. Bank więc niepotrzebował prosić. Ponieważ z góry mu zapewniono to, czego sobie mógł życzyć, mógł więc stawiać swoje warunki. Nie było już w możności rządu powiedzieć Bankowi: dostaniesz nowy przywilej tylko w takim razie, jeżeli... Przeciwnie Bank mógł stanąć na tem stanowisku i powiedzieć: przyjmuję nowy przywilej tylko w takim razie, jeżeli.... Łatwo pojąć, że Dyrekcja Banku nie omieszkała wyzyskać tej sytuacji — nie można z tego powodu robić ani jej, ani rządom żadnego zarzutu.

Zapytujemy jednak, czy parlamenty nie miały jeszcze sposobności wyrażenia odnośnie do tak korzystnego przywileju Banku życzeń, które leżą w interesie ogółu.

Nie tu miejsce zastanawiania się, czy wolny od podatku kontyngent not w wysokości 600 miljonów koron, nie jest zbyt wysokim. Możnaby tak sądzić, ponieważ tym sposobem Bank austro-węgierski będzie rozporządzał większym, wolnym od podatku kontyngentem not, niżeli niemiecki bank państwowy, a przekroczenia nawet dotychczasowego wolnego od podatku kontyngentu, nigdy tu znacznemi nie były. Tylko ta okoliczność, że Bank w ostatnich latach, często przez czas dłuższy, znajdował się w obowiązku płacenia podatku, mogła wzbudzić wątpliwości co do wysokości stopy podatkowej, którym to wątpliwościom miał zaradzić wniosek p. Fr., podług którego, pozostawiając wolny od podatku kontyngent 400 miljonów należałoby nałożyć 4% podatku na dalsze 200 miljonów, a dopiero od dalszej, niepokrytej emisji powyżej 600 miljonów nałożyć 5% podatku. Że Bank chwilowo popada z wielką kwotą w obowiązek podatniczy, nie usprawiedliwiałoby żadnej zwyżki wolnego od podatku kontyngentu. Niemiecki bank państwowy obecnie przy zmianie roku przy kwocie 611 miljonach marek nie osiągnął jeszcze swego największego obiegu not opodatkowanych

Nasz Bank w r. 1907. wydał not już podlegających podatkowi na kwotę 242 miljonów koron, a w r. 1910. pierwszy raz tę kwotę przekroczył, a mianowicie mając not z końcem października na 337 miljonów, a z końcem tegoż roku na 306·77 miljonów koron podlegających podatkowi. Podniesienie zatem wolnego od podatku kontyngentu o 200 miljonów jest rzeczą wprost niezwykłą i podług wszelkiego prawdopodobieństwa uwalnia zupełnie Bank (z wyjątkiem chwil krótkich i rzadkich) od obowiązku płacenia podatku. W każdym razie państwo ponosi znaczną ofiarę, aby przychody Banku podnieść.

Nie jest jednak słusznem, w celu bronienia kwestji podwyższania dochodów Banku, mówić, że Banki wydające noty w państwach zachodnich, w ostatnim dziesiątku lat wyższe płaciły dywidendy, niżeli Bank austro-węgierski.

Fakt sam nie podlega wprawdzie dyskusji. Nietylko dywidendy niemieckiego banku państwowego przewyższyły nasze, ale także bank angielski płacił od szeregu lat 9% dywidendy a bank francuski płaci regularnie o wiele więcej. Nie możemy jednak zaprzeczyć, że bank włoski w tych latach, kiedy półwysep apeniński swój opłakany system pieniężny świetnie odnowił, musiał zadawalać się dywidendą znacznie niższą niżeli Bank austro-węgierski, a najmłodsza, wydająca noty instytucja, szwajcarski bank narodowy w roku zeszłym dawał 4% dywidendy.

Nam kwestja tak się przedstawia: Jaki interes mogły mieć w tem Austrja i Węgry, aby zapewnić wydającemu noty Bankowi wyższą dywidendę? mianowicie regularną dywidendę 7% Sądzimy, że należy odpowiedzieć: żadnego. Jeżeliby akcje Banku były, jak się mówi językiem giełdowym „flottantes Material“, byłyby w posiadaniu kapitalistów, którym dotychczasowe oprocentowanie nie wystarcza i którzy w latach mniejszych dochodów przynoszą je na rynki — wtedy należałoby ten stan uważać za zły, (czemu, naszem zdaniem, możnaby w ten sposób zaradzić, by państwo może przez kasy oszczędności nabyło akcje i stało się cichym wielkim akcjonarjuszem Banku, co jednak nieodpowiada wcale panującym obecnie przekonaniom) Ale akcje austro-węgierskiego Banku są w dobrych rękach

---

strzyga o wartości indywiduum. Nie mam zresztą zamiaru wykładania jedynie prawdziwego rozumienia teoryj Bruce-Lowe'a, których, jak sądzę, sam twórca *zupełnie* jasno nie widział. Podnoszę tylko to z nich, co istotnie bije taranem w mur poprzedzających je uprzedzeń. Trudno zaprzeczyć, że pierwszy Bruce-Lowe zwrócił poważnie uwagę ogółu hodowców na fakt ogromnego wpływu matki, przed nim zbyt zapoznawanego i na pierwszorzędną doniosłość u protoplastów krwi angielskiej *nietyle pochodzenia arabskiego w linji męskiej*, ile raczej pochodzenia *z matek rasy staro-angielskiej*, t. zw. krwi Królewskiej (Sire).

Tym sposobem zachwiało się utarte mniemanie, że krew wschodnia stanowi całą wartość rasy angielskiej. Ten skutek wcale nie był z góry zamierzonym przez twórcę „systemu liczbowego“ — który, jak sam wyznaje, zrazu przywiązywał nawet zadużą, bo niemal wyłączną, wagę do prądów krwi *running*, czyli płynących od protoplastek czystej krwi wschodniej. Z czasem jednak nabrał przekonania o konieczności prądów krwi *sire*, zwłaszcza u ogierów, mających zasłynąć w stadzie. Czem ona jednak właściwie jest, o tem się od niego nie dowiadujemy — i w tem właśnie upatruję zagadkę pełnej krwi, na którą może odległe rzuty światła uda nam się skierować.

W berlińskiem czasopiśmie „Sport.Welt“ r. b. rozpoczął Robert Bunsow w Nr. 267 szereg artykułów p. t. „Vollblut-Zucht und Biologie“,[1]) w których (Nr. 267 i 269), jako rodzimego protoplastę rasy angielskiej wskazuje staro-celtyckiego mierzyna (Galloway). Sięgając jeszcze epoki lodowcowej, w której Wielka Brytanja stanowiła jeden ląd z Europą zachodnią i Afryką północną, posuwanie się lodowca tam i nazad zmuszało rodzime rasy zwierząt do przesiedlania się, wśród przewagi najsilniejszych w tej walce o byt — autor uzasadnia tem, w perjodzie polodowcowym i po przerwaniu połączenia Wielkiej Brytanji z Europą i Afryką, fakt rasowego pokrewieństwa rodzimego celtyckiego Galloway'a z pierwotnym koniem europejskiego i afrykańskiego kontynentu, a w szczególności sławnym od czasów rzymskich biegunem berberyjskim, którego krew dlatego tak świetnie nadawała się do krzyżowania z rodzimą rasą Wielkiej Brytanji. Jednak ta rasa rodzima zawsze pozostała podstawą hodowli angielskiej. Nie „arab“ pustyni, bo gdyby tak było, usiłowania Mr. W. S. Bluntą i innych, oparte na półwiekowym imporcie, byłyby przecie mogły choć jednego araba doprowadzić do startu na polu wyścigowem, gdy tymczasem dziś jeszcze pomiędzy zwycięzcami na torze dają się zauważyć konie pół krwi od matek pierwotnej rasy krajowej, jako to *Monstruck* lub *Pipe of Port*. Nie tylko szczątki kopalne tego krajowego celta przypominają budowę czaszki sławnych protoplastów pełnej krwi za dni naszych, ale także niezwykłą dzielność na torze trzeba, podług autora, przypisać dziedziczności pierwotnej komórki i jej protoplasmy, przystosowanej najdoskonalej do warunków późniejszych sztucznej hodowli.

Ta pierwotna staro-angielska rasa, od dawna, i jeszcze przed założeniem księgi stadnej pełnej krwi, używana w Anglji do wyścigów, odznaczała się wielką siłą i wytrzymałością przy rączości obok małego wzrostu (pony). Z tego powodu dziś jeszcze hodowcy, trzymający się selekcji wyścigowej, odradzają nieświadomie rasę przez używanie do reprodukcji doskonałych małych folblutów,

[1]) Po ukończeniu mają one wyjść w osobnej broszurce.

tak, iż wszystkie usiłowania robione przez czeskie i niemieckie kasy oszczędności w Czechach z przyczyn narodowościowych aby pozyskać akcje Banku, okazały się prawie bezskutecznemi.

Akcjonarjusze Banku woleliby pewnie pobierać wyższe dochody, jednak nawet nie przypuszczają, by się z temi akcjami mieli rozłączyć, nawet gdy mniejszą dywidendę przynoszą. Żaden ogólny interes nie wymagał zresztą podwyższenia dochodów Banku.

Jeżeli mimo tego reprezentanci austrjackiego rolnictwa zasadniczo zgadzają się z tendencją nowego przywileju banku, powinni żądać zapewnienia, że Bank z swojej strony również z życzeniami rolnictwa więcej niż dotąd liczyć się będzie.

Stopa procentowa Banku ma dla rolnictwa w Austrji zupełnie inne znaczenie, niżeli w Niemczech, gdzie producenci mają kredyt wprost w Banku na znacznie większą skalę. Naszem najważniejszem żądaniem jest to, by Bank austro-węgierski znacznie większego kredytu rolnictwu udzielał. Będzie zresztą rzeczą posłów reprezentujących rolnictwo, aby to żądanie, wypowiedziane niedawno przez Agrarne Biuro Centralne, zostało nie tylko załatwione w parlamencie przez odpowiednią rezolucję Izby i przez odpowiadającą deklarację ministra finansów, ale, aby na mocy tego żądania uzyskano stanowcze zobowiązanie uwzględniania interesów rolnictwa ze strony dyrekcji Banku. *H. M.*

Drożyzna mięsa i środki zapobiegawcze.

I.

Centralne Biuro agrarne wiedeńskie („Oesterreichische Centralstelle zur Wahrung der land- und fortswirtschaftl. Interessen") ogłosiło memorjał w sprawie drożyzny mięsa, z którego to memorjału wyjmujemy w streszczeniu ważniejsze ustępy.

Agitacja spowodowana rzeczywistem podrożeniem mięsa — zwraca się przeciw producentom z jednej strony, jako tym, którzy podnosząc ciągle ceny żywego towaru sprowadzają podrożenie mięsa — z drugiej strony przeciw agrariuszom jako tym, którzy przecząc, by istniał brak bydła, sprzeciwiają się wprowadzeniu mięsa zamorskiego.

Otóż daty statystyczne, podane w Nr. 2 „Wiener Aprovisionierungszeitung" daty wyjęte z „Statistische Nachrichten" stwierdzają, że w ciągu lat 1904—1910 ani razu spęd bydła rzeźnego do Wiednia nie był tak wielkim jak w latach 1909 i 1910 — w których wynosił po 251.400 sztuk rocznie; — że w r. 1910 — pierwszorzędnego towaru opasowego przybyło do Wiednia o 16.000 sztuk więcej niż w r. 1909 — że przeciwnie w r. 1910 — eksport wołów opasowych w monarchji wynosił o 3.800 sztuk mniej niż w r. 1909. Gdyby nie szerząca się wszędzie pryszczyca, prawdopodobnie spęd bydła rzeźnego do Wiednia byłby był jeszcze większym.

Co do cen bydła to przeciętna w latach 1905 do 1909 wynosiła na targu wiedeńskim za bydło opasowe i 2 pastwisk koron 43—104 a w r. 1910 kor. 58—106 — zwyżka więc jest bardzo nieznaczna i to na towarze gorszym. Cena buhaji nawet spadła, a to w przecięciu w latach 1906—1909 wynosiła 55—88 kor. za 100 kg. a w r. 1910 tylko 44—74 kor.

Drugim ważnym punktem jest, że zwyżka cen bydła żywego —gdyby nawet — co nie jest — była znaczniejszą, byłaby zupełnie usprawiedliwioną tą okolicznością, że w latach 1904, 1908 i 1909 z powodu wielkiego braku paszy — rolnicy ponosili wielkie ofiary dla utrzymania stanu swych inwentarzy.

Faktem jest przez powyższe daty stwierdzonym, że braku bydła jeszcze u nas niema i że ceny towaru żywego w r. 1910 nie wykazują zwyżki znaczniejszej.

Faktem jest, że na targach 3. i 5. stycznia 1911 — ceny — w porównaniu z cenami z 27. i 29. grudnia 1910 — znacznie spadły. Woły opasowe płacono za 100 kg koron 4—8 niżej; cielęta 8—14 koron niżej, a świnie tłuste (na słoninę) 6—11 koron, a świnie półtłuste (na mięso) nawet przeszło 30 koron niżej płacono w styczniu 1911 — niż w grudniu 1910 — a mimo tego rzeźnicy właśnie w tym czasie na nowo ceny mięsa podnieśli. Gdy się przy tem zważy, że wedle dat podanych w „Statist.

---

zbliżonych najbardziej do źródła swej rasowej siły, od którego mimowolnie oddalają się t. zw. „eksterieurzyści", dający pierwszeństwo w hodowli li tylko rosłym i „pokrywającym przestrzeń" okazom, między którymi trudniej o jakość wyborową. Małym również, a niesłychanie wytrzymałym, mocnym i zwinnym jest krajowy bretoński mierzyn na kontynencie francuskim. O tym t. zw. „bidet breton" rozpisuje się Comte de Robeu w Nr. 746 i 747 czasopisma „Le Sport univ. ill." z r. b.

„Mierzyn bretoński — czytamy tamże (p. 782) *jest rączym w wyścigu*, a zawody, odbywające się co roku w Saint-Brieuc, wykazały tę prawdę". Konie te „rozpoznaje się po ciężkim, źle umocowanym łbie, prostym karku długości przedramienia, kłębie mało sterczącym i okrągłym; po suchości członków nieobrośniętych włosem, które zachowują zdrowe i brak skazy aż do najstarszego wieku, pomimo nadużywania ich wszechstonnych usług".

„Wzrost ich średni w Morbihan wynosi 1 m 35 cm do 1 m 46 cm. Konie z Finistère, zwłaszcza kantonu Briec, dochodzą niekiedy do 1 m 25 cm, *lecz, pominąwszy to, że nie należą do najlepszych, powiększanie ich wzrostu musi być uznanem raczej za oznakę zwyrodnienia i upadku, niż za dowód poprawy rasy*". Towarzyszą mu bowiem wady budowy i inne organiczne.

Autor przytacza także memorjał zarządzającego stadem w Longonnet z r. 1819, który na wysokie zalety bretońskiego „bidet'a", stara się zwrócić uwagę rządu, najczęściej spóźnioną. Zaznaczywszy przytem pozorną niezdarność wyglądu tych mierzynów, referent zauważa:

„Te wady organów ruchu nie szkodzą jednak ani rozmachowi, ani rączości tegoż, *ponieważ siła dokazuje tu tego, co gdzieindziej lekkość*".

Podobnie charakteryzuje w r. 1822 konia bretońskiego baron du Taya, jako, pomimo pozornych wad budowy, niezwykle dzielnego mierzyna o chętnym i łagodnym charakterze, który „Francuzom, zabłąkanym w śniegach północy, wyświadczył był istotne usługi" w epoce klęski. Przez to samo mierzyn ten okazuje się urodzonym koniem remontowym. „Rasa koni bretońskich — pisze tenże referent — jest *pierwotna*, t. j. posiada zalety nie mające nic właściwego innym rasom, po czem można je rozpoznawać na każdem miejscu".

To wydaje mi się przesadą entuzjasty, ponieważ owszem właściwości bretończyka przypominają brytańskiemu protoplastę pełnej krwi, z którym zapewne łączy go wspólność pochodzenia i zbliżone warunki rozwoju.

Dziwniejszem może się zdawać uderzające rasowe podobieństwo do obu tych typów pierwotnych krajowych koni — naszego galicyjskiego huculą, a przecież podczas ostatniej wojny burskiej sami Anglicy odnaleźli to podobieństwo, wykupując za drogie pieniądze te nieocenione koniki z niepowetowaną stratą dla kraju. Czytamy o tem w drgającym życiem artykule p. Stefana Brykczyńskiego w Nr. 11 „Wsi ilustrowanej" r. b.

„Piszący to (waży 116 kg, czyli $7^1/_4$ puda) zjeżdżał na takim hucułku ze szczytu skalistej góry, nieraz po stromych skałach, z któremi piechotą nie bardzoby sobie dał radę, najzupełniej bezpiecznie i swobodnie i trzeba było patrzeć, jak to sprytne i prawdziwie mądre stworzenie przed każdem postawieniem nogi próbowało kilka razy kopytem i węchaniem, czy bezpiecznie stanąć może i mimo wielkiej pochyłości i jak się zdawało, wielkiego ciężaru (w rzeczywistości bowiem dla „hucuła" nic nie znaczącego), ani razu nie potknąwszy się, coby przy

Nachrichten auf dem Gesamtgebiete der Landw." z 2. stycznia 1911 w sprzedaży en gros wynosiły ceny mięsa wołowego za 1 kg, 1—3 kor.; cielęcego 1·12—2·30; wieprzowego 1·56—3·00; a równocześnie ceny w sprzedaży en detail 1 K 60 h do 5 K; 1 K 20 h do 3 K 40 h — i 1 K 60 h do 2 K 80 h — to z zestawienia tych faktów wynika jasno — że o ile jest drożyzna mięsa — winę ponoszą wyłącznie rzeźnicy, śrubując ceny mięsa, zwłaszcza lepszego, bez żadnej podstawy, w sprzedaży detajlicznej do wysokości nieusprawiedliwionej cenami żywego towaru i cenami w sprzedaży en gros.

Centralne Biuro agrarne nie ogranicza się w swym memorjale do przedstawienia rzeczywistego stanu rzeczy, lecz zaleca cały szereg środków mających na celu wzmożenie chowu bydła i produkcji towaru rzeźnego z jednej strony, a z drugiej strony zdążających do ułatwienia konsumentom nabycia dobrego mięsa po cenach przystępnych i ukrócenia wyzysku ze strony rzeźników.

Środki te zalecane przez Centralne Biuro agrarne, podamy w następnym numerze. *Dr. J. P.*

Odpowiedź na artykuł „W sprawie eksportu kartofli do Francji".

Artykuł mój o produkcji kartofli, umieszczony w „*Gazecie narodowej*" z dnia 14. grudnia 1910 Nr. 284. zainteresował szersze koła ziemiańskie i spowodował krytykę mego zestawienia w „*Rolniku*" z dnia 6. stycznia 1911 Nr. 2, napisaną przez Pana Seweryna Wiśniewskiego. Rad jestem z tego bardzo, bo przez wymianę zdań można dojść, a względnie zbliżyć się do prawdopodobieństwa trudnych do ułożenia cyfr statystycznych, które w tym dziale tak mało dostarczają materjału do jakiegokolwiek zestawienia.

Do wykazania, o ile cyfry przezemnie zestawione zbliżają się do rzeczywistości, zmuszony jestem powtórzyć rachunek z mego artykułu z dnia 14. grudnia 1910.

Rozchód przedstawia się następująco:

1) Nasienie	. . . . . .	12,132.000 q
2) Gorzelnie	. . . . . .	7,470.000 „
3) Wyżywienie ludności	.	30,000,000 „
4) Karma i opas bydła	. .	9,000.000 „
5) Karma i opas świń	. .	5,000.000 „
Razem	.	63,602.000 q
Cyfra przychodu wykazuje	.	78,868.000 „
„ rozchodu „	.	63,602.000 „
Pozostaje nadwyżka	.	15,266.000 q

Pozycja przychodu jest pewna, o ile sprawozdania urzędowe są dokładne. Tak samo pewne są pozycje w rozchodzie 1-a i 2-a, następne zaś 3-a, 4-a i 5-a, ułożone zostały według mego własnego ocenienia i przyznaję, że obawiałem się przecenić takowe na plus, lecz nie mając najmniejszych danych, musiałem tak postąpić. Do wykazania, o ile powyższe cyfry zbliżają się do rzeczywistości, może posłużyć tylko rachunek z roku 1909, jako już wiadomy. Otóż w owym roku było zasadzonych kartoflami okrągło 500.000 ha, na co użyto (po 22 q na ha) 11 miljonów q. Wyrobiono spirytusu kontyngent. 530.000 Hl., zaś nadkontyngentowego 194.000 Hl, na co wyszło (po 9 q na Hl) 6 miljonów 516 tysięcy q kartofli, a nadto użyto na zwiększoną przestrzeń, obsadzoną z wiosną 1910 kartoflami, a wynoszącą 27.000 ha sumę 621.000 q. To są cyfry ustalone, a przystępuję do cyfr niestałych i dowolnie przezemnie zestawionych. Przyjąć muszę, że tak wyżywienie ludności, jako też karma i opasy bydła i świń spotrzebowały taką samą ilość kartofli w r. 1909, jaką preliminowałem na rok 1910, z małemi może zmianami.

Pozycje karmy bydła i świń należałoby nawet zwiększyć w r. 1909, jak wykazuje preliminarz na rok 1910. Z powodu zarazy pyskowej i racicowej i niemożliwości z tego powodu zakupienia, drożyzny i braku materjału chudego, opasy znacznie się zmiejszyły. To samo można zastosować i do świń, przyjmuję jednak te 3 pozycje w równej wysokości jak w r. 1910.

---

owych okolicznościach poważne stanowiło niebezpieczeństwo, na sam dół szczęśliwie zeszedł" (sic).

„Koniki te są tak silne, że mając na sobie nawjuczoną, (?) kilkanaście pudów ważącą kartaczownicę lub odpowiednią ilość ładunków, pną się swobodnie po górach, dla pieszego, nieprzywykłego człowieka trudnych do przebycia, albo też na drodze, w razie dobrego humoru, ponoszą kłusem, wesoło parskając i kręcąc prześlicznemi główkami".

Te „główki" nie odpowiadają wprawdzie powyższym opisom łbów bretońskich mierzynów, jednak fotografja „Stirbula", reproduktora huculskiego czystej rasy, podana w opisie austro-węg. hodowli koni od r. 1848—1898 przez majora Gassebnera, uwidocznia łeb suchy, lecz wcale nie mały i kark muskularny, nie podobny do arabskiej „cienkiej szyjki", nogi suche i krótkie, wierzch stosunkowo długi, jednak mocno związany, całość wogóle zdaje się przypominać typ angielskiego folbluta na podobieństwo celtyckiego Galloway'a.

Sam widziałem nadzwyczajnie skaczące hucuły w stadzie ks. Witolda Czartoryskiego w Pełkiniach — i zostało mi podobne wrażenie, jakie przytoczyłem z bretońskiej hodowli, że siła zastępowała lekkość. I p. Brykczyński podnosi zalety ich charakteru, któremi zdają się także przypominać bretończyków.

Swój opis kończy on głębokiem zapytaniem:

„A teraz niechaj geologowie, antropologowie i zoologowie rozstrzygną tę kwestję: dlaczego w Karpatach góra, człowiek i koń mają kształty, wygląd i charakter podobne?

Pytanie to opiera się na cennej obserwacji, identycznej z powyższą autora francuskiego o mierzynie bretońskim i angielskiego korespondenta „Sport Welt'u" o celtyckim „Galloway'u", uważających te rasy za rodzimy wytwór gleby, która je żywi. Prawda, co jednak *wspólnego* może mieć Podkarpacie z Bretanją lub celtycką Walją? Myślę, że klimat *umiarkowanie* surowy, hartujący organizm zwierzęcy bez ujmy dla jego rozwoju, może też i zbliżone trudności terenu, żyznego zarazem i urozmaiconego: jednem słowem, jedyny w swoim rodzaju zbiór przyrodzonych warunków do rozkwitu *siły* u ludzi i u zwierząt. Może być, że są to warunki podobne do tych, które dały początek szerokoczolnym rasom szwajcarskiego bydła, czarnym i czerwonym bernerom, tym wszechświatowym kolosom: ogólnie mówiąc, żyzne podgórze umiarkowanego klimatu, którego czołem są może podnóża niebotycznych podzwrotnikowych Himalajów, ojczyzna, do dziś dnia, dzikiego tybetańskiego tura, yaka i turkestańskiego tarpana, jakoby jedynie znanej rasy dzikiego konia (equus Przewalski), niemniej jak tajemnicze Indje i płaskowzgórze Iranu, okolice pierwotnej, być może, ojczyzny Arjów, ich bydła i koni, towarzyszących im może w wędrówkach ludów, — w przeciwieństwie do autochtonnego, razem z Finami, bydła krótkorogiego i semickiego konia wschodniego. Koń aryjski, czyli indo-germański, ma nad tym koniem przewagę przyrodzoną, jak Arjowie nad Semitami, bo jak koń huculski towarzyszy Hucułowi, a angielski głosi tryumf wszechświatowy rasy anglosaskiej, tak wspólne musiały być początki tych ras, końskiej i ludzkiej. To, co przyzwyczailiśmy się mówić tylko o arabach, stosuje się więc i do ras koni aryjskich, których koroną jest dziś angielski folblut — i niedarmo biały koń wplata się do staro-germańskiej mitologji, a Czapski w swojej „Historja konia" zaznacza, że jest złudzeniem chcieć znaleźć *dzikiego* zwierza, podobnego do konia podług naszych pojęć — tem współdziele ręki ludzkiej *od samego jego początku*. Tylko, niestety, o tych początkach własnej historji nic prawie nie wiemy. (D. c. n.).

Rachunek r. 1909 przedstawia się następująco:

W przychodzie: w Galicji wschodniej	. .	37,824.135 q
„ „ zachodniej	. .	19,584.804 „
Razem	.	57.408.939 q
W rozchodzie: 1) Nasienie	. . . . . .	11.000.000 „
Nasienie w r. 1910 na wiosnę jako zwiększenie	.	621.000 q
2) Gorzelnie	. . . . . .	6,516 000 „
3) Wyżywienie ludności	. .	30,000.000 „
4) Karma i opas bydła	. .	9,000.000 „
5) „ „ „ świń	. .	5.000.000 „
Razem	.	62.137.000 q
Odtrąciwszy od tej sumy przychód okrągło	.	57,409.000 „
Wykazuje się niedobór	.	4,728.000 q

Do Galicji nie sprowadzono w roku 1909/10 kartofli, więc nie mogło być niedoboru, tylko rachunek w rozchodach został przesadzony, a gdy pozycje 1. i 2. są pewne, przeto należy szukać błędu w pozycjach 3, 4 i 5. Te trzy pozycje wykazują 44 miljony q, a gdy myłka wynosi 4 miljony 728 tysięcy czyli okrągło 5 miljonów, więc mamy tak obecnie, jak i na przyszłe lata podstawę do ocenienia tych pozycji, które zostały ustalone na 39 miljonów q wziętych łącznie, a tak wzięte być muszą, bo trudno wykazać sumy pojedynczo na każdą pozycję. Jak się pokazuje pomyliłem się w rozchodach coś ponad 10%, co nie jest wielką różnicą wobec tego, że jest to w tym rodzaju, o ile mi wiadomo, pierwsze zestawienie.

Pan Wiśniewski zarzuca mi, że w pozycyi 3-ej, to jest wyżywienie ludności wziąłem za małą cyfrę i podnosi z 1 klg na dzień i głowę na $1^1/_2$ klg Według tego wypadnie przyjąć w tej pozycji więcej o 15 miljonów, jak w mojem zestawieniu. Również pozycję 4 tą karmy i opasu bydła podnosi pan Wiśniewski w trójnasób.

Według poprawek p. W. przedstawia się rachunek za rok 1910 następująco: Do rachunku wynoszącego

w rozchodach	. . . .	63,602.000 q
przybywają zwiększone pozycje:		
na wyżywienie ludności	. . . .	15,000.000 q
na karmę i opas bydła	. . . .	18,000.000 „
Razem	.	96,602.000 q
gdy zaś zbiór wynosił	. . . .	78,860.000 „
Okazuje się niedobór	. . . .	17,742.000 q

Według tego rachunku nie tylko, że nie mielibyśmy nic do wywozu, ale jeszcze musielibyśmy sprowadzić powyższą sumę przeszło 17 miljonów, żeby pokryć niedobór.

Różnica rachunku pana Wiśniewskiego z moim wynosi pokaźną sumę, a mianowicie:

Niedobór pana Wiśniewskiego	. . . . .	17,742.000 q
Moja nadwyżka	. . . .	15,266.000 „
Razem	.	33,008.000 q

(Naszem zdaniem tylko rachunek p. Krajewskiego jest słusznym. Jest faktem, że mamy znacznie wyższy urodzaj kartofli w r. 1910 — niż był w latach 1908 i 1909 — w których jednak niedoboru nie było — oczywiście wiec musi być znaczna nadwyżka. — Red.).

Zdaje mi się, że nie popełniłem żadnego błędu rachunkowego, a jednak wyszły cyfry, które nie zdają się być prawdopodobne. Z poprawionego mego rachunku należy dodać do nadwyżki sumę, wynikłą z poprawki, która wynosi 4 miljony 728 tysięcy, co uczyni z wykazaną nadwyżką 15 miljonów, okrągło 20 miljonów, co jest wątpliwe; musi być więc jakiś błąd. W rozchodach cyfry są dość ustalone i poprawione, należy więc szukać błędu w przychodzie, czyli zbiorze, co jest możliwe i prawdopodobne. Błąd może znachodzić się albo w przecenionej ilości plonu, albo w zaliczeniu za wielkiej powierzchni wziętej pod uprawę. Plon, o ile się zdaje, nie był przesadnie wzięty, należy więc szukać w powierzchni, zważywszy, że cyfry dostarczone bywają często bardzo niedokładne. Gdyby więc pomylono się o 12%, to już ubywa połowa preliminowanej nadwyżki, a gdyby błąd tkwił i w innych pozycjach, to może ubyć coś i z drugiej połowy.

Okazuje się, jak niedokładną jest statystyka rolnicza w dziale płodów polnych, a jako przykład przytoczę Węgry, gdzie w roku b. pomylono się w ocenieniu zbioru pszenicy, w czasie od początku do końca żniw, to jest w czterech tygodniach o 16%.

Na każdy sposób musi się uznać jako fakt, że mamy i to znaczną nadwyżkę, a czy ona będzie większą, czy mniejszą, okaże końcowy rachunek. W jesieni wyszła z Galicji do Czech, Moraw, Śląska, Tyrolu etc. znaczna ilość wagonów kartofli. Francja i Belgja są krajami potrzebującemi w r. b najwięcej tego artykułu. Agenci francuscy nawiązują ciągle stosunki co do zakupna, a jak tylko nastąpi odpowiedni czas do transportu, rozpocznie się niezawodnie ruch i to dość ożywiony. Obecnie wyszukano tańsze drogi transportu do Francji tak, że fracht wagonu Lwów-Paryż ma kosztować 450 Kor. Dodawszy do tego 40 Kor na cło, 60 Kor na worki i 100 Kor na prowizję agenta, wypadnie ogólny koszt transportu wagonu na 650 Kor, a gdy osiągnie się w Paryżu 1200 Kor, zostałoby dla tutejszego producenta co najmniej 500 Kor za wagon, co jest ceną wcale do przyjęcia wobec tego, że jest urodzaj i brak zbytu.

Ohladów, 22. stycznia 1911.

Adam Krajewski.

Uwagi weterynarza o chorobach brażnych.

W Nr. 1-szym „Rolnika" podaliśmy rady praktycznego gospodarza o grudzie brażnej u bydła i sposobach usunięcia tej choroby Obecnie podajemy w streszczeniu uwagi dr. med. weter. Paechtnera o chorobach powstających przy żywieniu bydła rogatego wywarami; pisze on w *Zeitschrift für Spiritusindustrie* o grudzie i innych chorobach jak następuje:

1) Przyczyna grudy brażnej dotąd nie została wyjaśnioną; w celu jej bliższego poznania przyczynią się pomiędzy innemi, także zebrane w najnowszym czasie obszerniejsze spostrzeżenia i badania poczynione przez autora niniejszych uwag.

Żywe poparcie tego przedsięwzięcia przez praktycznych gospodarzy miałoby wielką doniosłość; mianowicie idzie tu o robienie troskliwych spostrzeżeń w razie pojawienia się tej choroby, dokładnego notowania okoliczności będących w związku z objawem choroby, jak: sposobu pędzenia gorzelni i żywienia bydła, jakości brażarek, rur doprowadzających wywar do brażarki, — urządzenia i materjału, z którego sporządzone są żłoby i t. p. Wszystkie te okoliczności należałoby podawać do wiadomości specjalistów weterynarzy — za pośrednictwem czasopism fachowych, co w wysokim stopniu mogłoby się przyczynić do wyjaśnienia przyczyn tej choroby.

2) Jako środek zapobiegający powstaniu grudy brażnej u bydła rogatego przedewszystkiem uważać należy najstaranniejsze przestrzeganie czystości w całem przedsiębiorstwie gorzelnianem. A więc: czystość aparatów gorzelnianych, czyste kadzie, czyste kartofle, czysta fermentacja, czyste rury brażne, czysta brażarka, czyste żłoby, wreszcie czyste utrzymanie stajni (zapomocą częstego dezinfekcjonowania podłogi). W dalszym ciągu wystrzegać się należy nadmiernego spasania wywaru. Najwyższa ilość wywaru mogąca być skarmianą dziennie na 1 rosłą sztukę jest 40—50 litr wywaru średniej gęstości. Dla jałownika zaś 20—30 litrów dziennie będzie ilością dostateczną. Przytem wywar należy w brażarce utrzymać w gorącym stanie aż do chwili skarmiania. Dodatek suchej karmy tj sieczki jest niezbędny. Dzienną ilość spasać się mającego wywaru rozdzielać na kilka mniejszych dawek. Przy rozpoczęciu kampanji gorzelnianej powinno się pamiętać, ażeby rury brażne dokładnie zostały oczyszczone przed rozpoczęciem spasania wywaru.

3) Leczenie grudy brażnej. Zaprzestanie spasania wywarów, albo przynajmniej zmniejszenie ilości dotąd skarmianej jest wskazanem. Oprócz tego należy robić miejscowe przemywania rozczynem dezinfekcyjnym 2—3 procentowym kreolinu, lyzolu, lub lagroformu i t. p. i zasypywanie dotkniętych miejsc proszkiem pyoktaninowym, albo też innymi desinfekcyjnymi i suszącymi proszkami. W cięższych wypadkach dobrze jest użyć bandażów posypanych tym proszkiem do obwiązania ran.

W dalszym ciągu uwag o chorobach brażnych dr. Paechtner omawia „kaszel brażny“ i zrzucanie płodu, dwie choroby, względnie szkodliwe ich następstwa, których przyczynę również w skarmianiu wywarów upatrują. Otóż w takich wypadkach zawsze należy mieć na uwadze, że użycie wywarów jako karmy samo przez się nie wywołuje wyżej wspomnianych szkodliwych następstw, a jedynie tylko nieprawidłowe zastosowanie tej karmy, bądźto z powodu niewłaściwego przyrządzenia jej lub przechowania; skarmianie wywaru ujemnej jakości, albo w nadmiernej ilości, za mały dodatek suchej paszy i t. p mogą mieć szkodliwe następstwa — Nie ulega wątpliwości, że czysty, niezepsuty wywar gorzelniany rozumnie użyty, jest wyborną paszą dietetyczną o bardzo wysokiej wartości pożywnej, szczególnie dla krów dojnych i dla bydła opasowego.

„Kaszel brażny“ w pojęciu medycznem, z powodu spasania wywarów właściwie nie istnieje. Pomimo tego faktycznie zauważono niejednokrotnie, że zwierzęta, a przedewszystkiem stare krowy, po rozpoczęciu żywienia wywarami zaczynają kaszlać, lub też kaszel objawia się u nich częściej jak przedtem.

Według doświadczeń dr. Paechtnera, zwierzęta takie najczęściej dotknięte są chronicznym katarem bronchjalnym i krtani, które prawdopodobnie po większej części są natury tuberkulicznej. Czy chemiczne własności wywaru działają przy tem drażniąco na kaszel jest bardzo nieprawdopodobnem, a natomiast można przypuszczać, że kaszel wywoływany zostaje przez wdychanie gorącej pary brażnej. Objaw ten możnaby też wyjaśnić w ten sposób, że przy nadmiernem skarmianiu wywarów następuje w organiźmie rozwodnienie soków, a wydzielanie pary wodnej przez płuca zwiększone jest w wysokim stopniu, co oddziaływa drażniąco na drogi oddechowe. Z powyższego wynika, że: 1) Zwierzęta, które po umiarkowanych dawkach wywaru kaszlać zaczynają, powinny być zbadane czy nie są tuberkuliczne i ewentualnie wybrakowane. 2) „Kaszel brażny“, który powstaje po nadmiernych dawkach wywaru, jest wskazówką nieracjonalnego żywienia i zostaje usunięty przy zmniejszeniu dawek wywaru.

Zrzucanie płodu (Abortus) przypisują dość często żywieniu wywarami. Ale i w tych przypadłościach nie wywar jako taki jest szkodliwy, ale zwracać należy uwagę, ażeby wywar był nie zepsuty, a nadto nie spasać go w przesadnej ilości.

Co do tego ostatniego warunku, to na sztukę — można najwyżej dawać dziennie 35—40 litrów. Większe dawki a szczególnie, jeżeli wywar jest zbyt kwaśny, wywołuje u zwierząt usposobienie do tej choroby „a nawet wprost może stać się jej przyczyną“.

O zapobieganiu i leczeniu tej choroby autor tak dalej pisze: Najskuteczniejszą drogą zwalczania tej choroby jest jej zapobieganie. W oborach, w których porzucanie płodu stale się pojawia i gdzie przyczyną tej choroby być musi obecność zarazka w oborach, staranne czuwanie nad porodami jest niezbędnem, gdyż nie ulega wątpliwości, że nieoględne postępowanie z błonami porodowemi jest właściwą przyczyną zarażenia obory.

Najlepszą drogą do zwalczania tej niebezpiecznej zarazy, jest: izolowanie chorych i podejrzanych zwierząt, dezinfekcja stanowisk i obory, dezinfekcja podejrzanych buhajów i świeżo odstanowionych krów. Żywienie wywarem, któremu niesłusznie przypisują wybuch tej zarazy — nie ma z nią nic wspólnego, gdyż zaraza ta pojawia się tak samo w oborach, w których skarmia się wywary, jak i w innych, które wywaru wcale nie używają.

W wypadkach pojawienia się tej zarazy, najlepiej wezwać weterynarza dla porady.

Wreszcie autor omawia t. zw **pomór cieląt**, którego przyczynę wielu gospodarzy upatruje w żywieniu wywarem.

I tu z góry musi być zastrzeżonem, że straty w przychowku nigdy nie mają bezpośredniej przyczyny w żywieniu wywarem, a zostało udowodnionem, że we wszystkich epidemicznie występujących chorobach, specyficzne zarazki główną rolę odgrywają. Pomimo tego należy pamiętać, że niewłaściwe, nieostrożne i przesadne żywienie wywarem niekorzystnie wpływa na rozwój płodu w żywocie matki, gdyż organizm noworodków osłabia i czyni go wrażliwym i mało odpornym na szkodliwe wpływy. Wychodząc z te o stanowiska przy żywieniu wywarami cielnych krów, należy zwracać baczną uwagę, szczególnie w miejscowościach, gdzie epidemiczne choroby cieląt są rozpowszechnione.

Najważniejszą z chorób objawiających się u cieląt ssących jest **biegunka**.

Jest to choroba zaraźliwa, która młode cielęta najczęściej w pierwszych dniach życia napada.

Choroba ta objawia się bardzo silnem rozwolnieniem, które siły życiowe bardzo szybko wyczerpuje. Zwykle grasuje ona na wiosnę i w jesieni, zaś w porze zimowej i w lecie rzadko się pojawia, zwykle też sprawia ogromne spustoszenia w młodocianym przychowku tak, że nieraz przychowek całoroczny staje się pastwą tej epidemii.

Be pośrednią przyczyną tej choroby, według zgodnych badań Jensen'a, Poelsa i Joesta jest zarazek zwany: „Bacillus coli communis“ mający rozmaite odmiany.

Objawy choroby u zdrowo narodzonych cieląt, spostrzegać się dają między 1. a 3-cim dniem życia, rzadziej zaś w kilka godzin po urodzeniu lub też dopiero 4. i 5-go dnia życia.

Dotknięte tą chorobą cielęta, okazują brak chęci w przyjmowaniu pokarmu, ssanie jest u nich leniwe, lub też całkiem ustaje, widocznem jest osłabienie, wzrok zamglony, okazują też chęć leżenia. Już pierwszego a najpóźniej drugiego dnia życia, następuje rozwolnienie; odchody są wodniste, bardzo cuchnące, z początku żółtawe, później białawe, a w ciężkich przypadkach pomieszane z krwią („biała i krwawa biegunka“), miejsca położone w blizkości wylotu kiszki odchodowej są najczęściej kałem zanieczyszczone. W początkach zauważyć się daje parcie przed wypróżnieniami, które jednak później ustaje; w cięższych przypadłościach wypróżnienia są bezwiedne. Z postępem choroby osłabienie się wzmaga, włosy są najeżone, wzrok błędny, a wygląd apatyczny; wreszcie pojawiające się kurcze są zapowiedzią zbliżającego się końca.

Przebieg choroby jest najczęściej niepomyślny; zwyczajnie ginie 80% cieląt przy epidemicznem wystąpieniu tej choroby, często jednak nawet całoroczny przychowek cieląt. Sztuki, które w rzadkich wypadkach wyzdrowieją, pozostają chorowite i tylko nędznie się rozwijają. Choroba trwa 2—3 dni, rzadko kiedy dłużej.

W tej zabójczej chorobie porada weterynarza jest konieczną.

Środki lecznicze używane przeciw tej chorobie jak: preparaty z kwasu garbnikowego, opjum, kwas salicylowy, wzmacniające środki, wino i td. mają wartość wątpliwą, a tylko ochronne szczepienie dało bardzo dobre wyniki, przy umiejętnem zastosowaniu i dobrej limfie, jak n. p. wyrabianej przez bakterjologiczny instytut Izby rolniczej dla prowincji Saskiej w Halle pod kierownictwem Raebigiera.

Oprócz tego sposobu leczenia, tylko umiejętna, gruntowna dezinfekcja może dać pomyślne rezultaty, musi ona jednak być przeprowadzoną pod kierunkiem zdolnego weterynarza. Jaką zaś rolę żywienie wywarami w tej sprawie odgrywa, Paechtner o tem tak pisze:

Doświadczoną jest rzeczą, że biegunka u cieląt jest chorobą zaraźliwą. Niewłaściwe żywienie nie tylko wywarem, ale wogóle nadmiernie wodnistą paszą wpływa niepomyślnie na rozwój płodu w żywocie matki; dlatego stanowczo należy się wystrzeg ć takiego żywienia cielnych krów. Ażeby umiarkowane żywienie wywarem miało być szkodliwem dla przychowku, nie jest dowiedzionem i według zapatrywania autora nie jest uzasadnionem.

W każdym razie skarmianie nadmiernych ilości wywaru, spasanie kwaśnego, przestałego wywaru jest dla krów wysoko cielnych bardzo niebezpiecznem i musi być stanowczo odradzanem. *S. W.*

Hodowla malin sposobem polnym i organizacja handlu malinami leśnemi.

Władysław Lichański
Inspektor sadownictwa c. k. Towarzystwa gospodarskiego.

(Ciąg dalszy).

Jak przy wszystkich innych kulturach, tak i przy hodowli malin intenzywna uprawa gleby nawozami ma wielki wpływ na wzrost i rentowność plantacji. Należy więc zasilić ziemię nie tylko nawozem stajennym, ale także nawozami pomocniczymi, czyli sztucznymi. Według szeregu doświadczeń, przeprowadzonych w Niemczech, zalecają dla malin następujący sposób nawożenia.

Na przed samem sadzeniem zregulowaną ziemię daje się na 1 ha 50.000 kg nawozu stajennego, poczem nawóz przyorywuje się i sadzi się maliny; a dopiero w rok potem i w lata następne dajemy nawozy pomocnicze: 1500 kg kainitu, 1000 kg Thomasyny, 250 kg saletry chilijskiej. Kainit i żużle Thomasa dawać należy jesienią, saletrę zaś z wiosną podczas wegetacji w dwóch lub nawet w trzech dawkach. W ziemi, gdzie brak dostatecznej ilości wapna, co roku dodać 3000 kg na 1 ha.

Poniżej podaję ciekawy bardzo wynik prób przeprowadzonych przez pp. V. Stolberga i P. Lierks w Feldbrunnen i Leopoldhal (zob. obok).

Także bardzo ważną rzeczą przy zakładaniu plantacji malin jest wybór odmian, odpowiednich do warunków klimatycznych, gleby i celu, w jakim ma być hodowaną.

Ponieważ odmian malin mamy w handlu bardzo wiele a wszystkie są nadzwyczaj zachwalane przez hodowców, chcąc więc wybrać do kultury najodpowiedniejszą odmianę, trzeba zwrócić uwagę na następujące cechy danego gatunku.

1) Ma wydawać owoce duże, o pięknem, czerwonem zabarwieniu, a przedewszystkiem soczyste i aromatyczne, bo taka jagoda ma najwyższą wartość w przeróbce.

2) Należy wybrać gatunek wytrzymały na mrozy i długotrwałe posuchy, obficie owocujący, o pędach pustych; sztywnych, nie uginających się pod ciężarem owocu, bo to utrudnia zbiór i dojrzewanie jagód.

3) Owoc powinien się łatwo oddzielać od stożkowatej osady kielicha, przez co i zbiór jest ułatwiony i owoc się nie gniecie.

4) Trzeba uważać, ażeby jagody dojrzewały równocześnie (szybko po sobie), czyli innemi słowy, okres zbioru ma być krótki, a przez to mniejsze są koszta zbioru i administracji.

Do odmian zaś mających takie zalety, zaliczamy następujące:

a) Raz owocujące:

1) *Goliath*, o silnym wzroście i sztywnych gałązkach, wydająca duży owoc ciemno czerwony, słodki, aromatyczny.

2) *Fastolff*, owoc średniej wielkości, czerwony, słodki, aromatyczny.

3) *Schäffers* Colossal, o nadzwyczaj silnym, sztywnym wzroście, obficie rodząca duży owoc soczysty, czerwony, którego sok odznacza się ciemno czerwonym kolorem. Właśnie z powodu pięknej barwy i obfitości soku, jest bardzo poszukiwaną przez fabryki przetworów. Jest to jedyna odmiana nie wydająca odrośli korzeniowych a owoc jej dojrzewa nieco później.

4) *Baumfords* Seedling. Bardzo urodzajna odmiana, silnego wzrostu, wydaje duże, ciemno czerwone, soczyste jagody

5) *Superlativ* wydaje duży owoc w kształcie główki cukru, bardzo soczysty, o silnym, pięknym aromacie.

6) *Präsident Royal Chuzch*, silnego wzrostu, bardzo urodzajna, wydaje duży owoc, soczysty, o silnym aromacie.

b) Remontujące.

Immertragende von Feldbrunnen, odznacza się silnym wzrostem i prosto rosnącymi pędami; wydaje duży owoc, bardzo soczysty, słodki, aromatyczny.

	Jagód zebrano z 1 ha q			
	1899	1900	1902	1903
1. Odmiana „Immertragende v. **Feldbrunnen**".				
Nie nawożone	—	—	33,70	33,00
300 kg. chlorku potażu 500 „ superfosfatu 390 „ saletry chilijskiej } mocne nawożenie	—	—	13?,50	112,00
Bez potażu	—	—	48,50	41,50
„ fosforu	—	—	96,75	74,00
„ azotu	—	—	15,50	12,00
2. Odmiana „**Goliath**".				
Nie nawożone	36,40	67,70	73,00	62,00
300 kg. chlorku potażu 500 „ superfosfatu 390 „ saletry chilijskiej } mocne nawożenie	62,00	117,10	92,00	90,00
Bez potażu	36,95	80,80	48.00	42,00
„ fosforu	44.75	85,00	86,00	82.00
„ azotu	45,60	51.90	25,00	29.00
3. Odmiana „**Fastolff**"				
Nie nawożone	14,70	31,00	5,90	5,00
300 kg. chlorku potażu 500 „ superfosfatu 390 „ saletry chilijskiej } mocne nawożenie	32,40	63,00	10,50	7,00
Bez potażu	19,30	48,40	1,50	2,50
„ fosforu	21,00	47.00	3,50	2,50
„ azotu	20,50	27,00	3,50	1.00
4. Odmiana „**Hornet**".				
Nie nawożone	—	22,00	8,70	8.00
300 kg. chlorku potażu 500 „ superfosfatu 390 „ saletry chilijskiej } mocne nawożenie		42,0	16,00	12,00
Bez potażu	—	31,00	5.20	3.00
„ fosforu	—	34 10	13,05	7,50
„ azotu	—	13,00	2,50	1.00
5. Odmiana „**Belle de Fontenay**".				
Nie nawożona	—	32,00	8,50	7,00
300 kg. chlorku potażu 500 „ superfosfatu 390 „ saletry chilijskiej } mocne nawożenie	—	58,50	8,50	8,00
Bez potażu	—	44,00	7,70	5,00
„ fosforu	—	47.00	16.00	15.00
„ azotu	—	17,00	7,00	3,00

Widzimy tedy, że jest wiele odmian, nadających się do kultury w naszych warunkach, uznanych przez niemieckich hodowców za najlepsze. Według zaś dług letnich doświadczeń p. Stolberga z Feldbrunnen, najwięcej do hodowli masowej w ziemiach cięższych nadają się gatun i: Goliath, Immertragende von Feldbrunnen, Hornet (Harzjuvel).

Malina należy do krzewów owocowych, które bez wielkich trudów można rozmnażać w znacznej ilości. Mamy trzy sposoby rozmn żania malin: a) z nasienia, b) z odrośli korzeniowych), c) z sadzonek korzeniowych.

Z nasienia rozmnażamy tylko wtedy, gdy chodzi nam o otrzymanie odmian nowych. Ponieważ w praktyce malin prawie nigdy się nie rozmnaża z nasienia, przeto tego sposobu opisywać nie będę.

Najprostszy i zazwyczaj praktykowany sposób rozmnażania jest z licznych u malin odrośli korzeniowych, które wypuszczają z oczek przybyszowych, znajdujących się na szyjce korzeniowej i korzeniu. Co roku w jesieni,

lub bardzo wczas na wiosnę odejmujemy nadmiar wyrosłych pędów czyli tych odrośli korzeniowych, zostawiając tylko parę najsilniejszych pędów owoconośnych (zastępczych). Odejmowanie tychże odbywa się w sposób bardzo prosty, bo łopatą odkopujemy te pędy i nożyczkami (sekatorem) odcina się je z jak największą ilością korzeni. Krzew bowiem, zwłaszcza jeżeli korzeń jego podrażniony jest okaleczeniem łopaty podczas wiosennej przekopki, wydaje tak wielką ilość wypustek korzeniowych, że odległość 3 m. między linjami kompletnie niemi zarasta i utrudnia obróbkę ziemi pomiędzy malinami pługiem. W ten sposób uzyskane sadzonki są silne i służą do obsadzania nowych plantacji, lub też mogą być sprzedane.

Ostatni sposób rozmnażania zastosowujemy tylko wtedy, gdy chodzi o wyhodowanie w krótkim czasie znacznej ilości sadzonek, lub o rozmnożenie odmiany Schäffers Colossal, która nigdy nie wypuszcza odrośli korzeniowych.

W jesieni odkopujemy potrzebną ilość silnych korzeni grubości pióra, które dołujemy czasowo w piwnicy lub wprost na gruncie. W marcu tniemy te korzenie na 4 do 5 cm. długie sadzonki i gęsto sadzonkujemy do letniego inspektu, gdzie wkrótce, bo często już po tygodniu, wydają silne pędy. W ten sposób otrzymane sadzonki przesadzamy w jesieni lub z wiosną następnego roku na dobrze uprawione grzędy, na których się silnie rozrastają i tworzą znakomity materjał do zasadzenia nowych kultur. Przy zakładaniu większej plantacji dobrze jest przysposobić sobie samemu, sposobami podanemi, potrzebną ilość rozsady (sadzonek), bo często trudno jest nabyć w większej ilości pewne odmiany, a płacąc nieraz drogo za nie, nie ma się gwarancji tożsamości kupionego gatunku.

Rozmaite są sposoby sadzenia malin w plantacji i tak: co 150 × 150 cm., co 175 × 175 cm., gdzieindziej znów co 5 m. linja od linji, a w linji sadzi się co 80 cm.; najlepszy jednak widziałem rezultat przy metodzie sadzenia co 3 m. linja jedna od drugiej, w linji zaś co 50 cm. Przy tym sposobie 3 × 0.50 m. zostawimy swobodę pędom wyrastającym z korzeni tak, że przez pierwsze dwa lata pozostaje między linjami wolne miejsce do uprawy jarzyn, n. p. ziemniaków, kapusty, grochu i t. p., a już w trzecim roku miejsce między linjami zarasta w ten sposób, że nawet przejście jest utrudnione. Wolne miejsce otrzymujemy napowrót, odcinając z wiosną odrośle do nowych kultur: powstaje przez to pas wolnego miejsca, potrzebny do przejścia przy zbieraniu jagód i niezbędnej przynajmniej raz w roku orki dla spulchnienia ziemi.

Uroczo wygląda w ten sposób sadzona na wielkim obszarze plantacja malin, obsypana aromatycznym, dużym, czerwonym owocem.

Na obsadzenie 1 ha w powyższy sposób potrzeba 4400 sadzonek. Najodpowiedniejszą zaś porą do sadzenia ich, jak również wszystkich drzew owocowych, jest jesień, bo ziemia może się należycie uledz koło korzenia przed nastaniem mrozów; zwłaszcza w lekkich piaskach należy już w październiku plantacje obsadzić, gdyż na wiosnę w razie suchego kwietnia słabo zakorzenione sadzonki malin w znacznej ilości nie przyjmują się i wysychają. W wyjątkowych razach można je zasadzić na wiosnę, ale zaraz po obeschnięciu ziemi przed końcem marca, przyczem dobrze jest zaraz po zasadzeniu ręcznym plantem (płużkiem) okopać tak, jak ziemniaki; większą zaś plantację można oborać płużkiem konnym. Okopanie to zapobiega szybkiemu wysychaniu ziemi. Sadzenie odbywa się w ten sposób, że wyciągamy na linji ogrodniczy sznur i według łaty położonej tuż koło sznura, zaopatrzonej podziałką, kopiemy co 50 cm. wzdłuż całej długości linii dołki 30 cm. szerokie i 30 cm. głębokie. Po wykopaniu jamek w pierwszej linji, kopie się je w drugiej, następnie w trzeciej i t. d. Równocześnie dwóch ludzi wprawnych w sadzeniu zajmuje się sadzeniem; jeden trzyma w lewej ręce sadzonkę, a prawą przytrzymuje korzenie tuż koło ściany w środku wybranego dołka, gdy tymczasem drugi przysypuje je ziemią wyrzuconą z dołka.

Za sadzącymi postępuje znów dwóch ludzi, z których jeden zasypuje dołek do reszty, a drugi prostuje sadzonkę i udeptuje koło niej ziemię. Przy takiej rozdzielonej pracy potrzebny jest jeszcze jeden robotnik, który macza korzenie przygotowanych do sadzenia latoroślom w papce (ziemia, krowieniec i woda) i podaje je sadzącemu. Przygotowanie zaś sadzonki polega na tem, że przycina się sekatorem gałązki na 50 cm. długości, korzenie zaś ostrym nożem do połowy ich długości, w celu wywołania nowego ich rozgałęzienia się.

Wspomniałem już, że między linjami powinno się przez pierwsze dwa lata sadzić rośliny okopowe, buraki, ziemniaki i t. d., co prócz wszechstronnego wyzyskania ziemi, bardzo także wpływa na rozwój malin. Natomiast nie powinno się nigdy obsadzać plantacji malin drzewami owocowemi z tych mianowicie względów, że przez to utrudnia się roboty koło malin i kultury wzajemnie sobie przeszkadzają, zabierając sobie wzajemnie pokarmy, a uszczuplenie pokarmów, najwięcej potrzebnych do należytego rozwoju malin, jest przyczyną, że ani drzewa, ani maliny nie rozwijają się należycie.

Wyjątek robi się tylko w okolicach piaszczystych, jak n. p. w Werde, gdzie szczery i lotny piasek musi być sztucznie osłonięty drzewami, które w skwarne dnie chronią płytko pod powierzchnią znajdujące się korzenie malin przed wypaleniem i zabezpieczają przed usychaniem jagód.

Do czynności perjodycznych należy także nawożenie. Należy także do czynności perjodycznych opisane już wyżej sadzenie roślin okopowych między linjami. Ze sprzedarzy tych płodów otrzymanych pomiędzy linjami można opłacić w znacznej części robotników zajętych przez cały rok koło plantacji.

Gdy w trzecim roku maliny rozrosną się tak, że okopowizny już sadzić nie można, w początku października wyjmuje się zadaleko sięgające wyrostki korzeniowe (i używa się ich do sprzedaży lub obsadzenia nowej kultury), a wolny na 50—70 cm. pas ziemi przeorywa się pługiem.

Ważną także czynnością jest cięcie krzewu malinowego, robota nader prosta, polegająca na tem, że wycinamy sekatorem albo wyłamujemy wszystkie te gałązki, które w roku ubiegłym rodziły, a zostawiamy zastępcze pędy, wyrosłe z wypustków korzennych, mające dopiero w tym roku owocować.

(C. d. n.).

Śmiertelność kurcząt.

Artykuł nasz poprzedni o „hodowli kurcząt w zimie" nasunął nam na myśl kwestję śmiertelności kurcząt, o której też chcielibyśmy tym razem pomówić.

Według udzielanych nam z wielu stron objaśnień, zdaje nam się, że śmiertelność jest znaczna. Już nieraz wspominałem o tym fakcie, kładąc nacisk na to, że przy wadliwem urządzeniu i złych warunkach, trudno jest, aby się hodowla powiodła, ale jest jeszcze i inna okoliczność, o której zaraz pomówimy.

Nieraz dwa lub trzy lata z rzędu hodowla kurcząt udaje się doskonale, ale w roku następnym widzi się, że giną w krótkim przeciągu czasu. Dzieje się to dlatego, że teren zanieczyszczony nie nadaje się już dla hodowli, trzeba to miejsce na czas jakiś porzucić. — Anglicy przyjęli dla swego chowu bażantów doskonały system; wszystkie ich bażanciarnie są do przenoszenia i nigdy hodowla nie odbywa się dwa lata z rzędu na tym samym terenie. System ten mógłby być z wielką korzyścią zastosowany w hodowlach licznych stad kurcząt. Stosownie do ilości piskląt, należałoby zarezerwować 1000 lub 2000 metr. ziemi; o ile możności powinny na tej przestrzeni rosnąć drzewa lub krzewy a w roku następnym teren ten należy porzucić, a hodowlę przenieść na inny tych samych rozmiarów. Raz jeszcze przypominamy, że teren powinny zarastać drzewa i krzewy; w czasie upałów słońce zbytnio przypieka i powoduje liczne apopleksje wśród piskląt, które często znajduje się leżące nieżywe na ziemi w tej pozycji, w jakiej śpią. — Prócz tego drzewa i krzewy mają i tę dobrą stronę, że utrzymują ziemię w stanie świeżości, która bardzo służy pisklętom. Bardzo dobrze jest po kilku hodowlach skopać ziemię, lecz wiadomem jest, iż nie jest to łatwem na podobnych terenach; trzeba to

zrobić rydlem, bardzo uważnie, aby nie uszkodzić korzeni drzew i krzewów, przyczem polewa się ziemię obficie 25% roztworem siarkanu żelaza.

Tyle o terenie; — nie jest to kwestja najważniejsza, jakkolwiek nie powinno się o niej zapominać. — Starania konieczne w czasie pierwszych ośmiu lub dziesięciu dni wymagają największej troskliwości. Wspominaliśmy już w poprzednich artykułach o pokarmach, które uważamy za najodpowiedniejsze, nie będziemy już więc do tego samego powracać; choćby nawet rady przez nas w tej kwestji udzielane nie były zastosowywane bardzo skrupulatnie, hodowla powiedzie się dobrze, jeśli tylko ostrożności, na które kładliśmy nacisk, będą zachowywane. Zajmujemy się jedynie hodowlą sztuczną, bowiem hodowla przy współudziale kur jest o wiele mniej skomplikowaną.

Przedewszystkiem pisklęta nie powinny znajdować się w zbyt wielkiej ilości w jednej klatce — im mniejsza jest ich liczba, tem lepiej uda się hodowla. Nieraz zauwaważyliśmy, że w klatkach, w których zbiornik ciepła (gorące powietrze lub gorąca woda) umieszczony jest nad pisklętami, te ostatnie są nieustannie ściśnięte jedne obok drugich; jeśli umieścimy między źródłem ciepła a kurczętami miękką baję, ułożoną w ten sposób, by mogły o nią ocierać się grzbietem, kurczęta nie będą się przyciskać jedno do drugiego, zadowolone, że mają miękką a ciepłą wełnę zastępującą im skrzydła kokoszy. Lecz baja ta powinna zajmować tylko połowę lub najwyżej dwie trzecie klatki, aby powietrze mogło się łatwo odnawiać. — Baja musi być codziennie starannie prana, trzeba mieć zawsze drugą do zmiany dla zastąpienia tamtej, którą po wypraniu należy wysuszyć na świeżem powietrzu. Pisklęta chowane w tak urządzonych klatkach niezmiernie na tem zyskują. Klatki są opatrzone ogrodzeniem, niezbyt dużem, aby piskląt zbytnio bieganiem nie męczyć. Począwszy od marca można je umieszczać na świeżem powietrzu, co wpłynie bardzo dobrze na chów kurcząt.

Głównym powodem śmiertelności piskląt jest zapalenie wnętrzności, które przychodzi wskutek złego strawienia żółtka po wykłuciu, nieczystego powietrza w klatce, lub nietrawienia pokarmów dawanych w zbyt wielkiej ilości lub zbyt prędko po wykłuciu. Zapalenie to jest zawsze powodem rozpaczy hodowców z powodu licznych ofiar, które zabiera. Jeśli klatki będą według powyższych wskazówek urządzone, jeśli pisklętom nie daje się jeść ani pić przez 30 godzin, pozwalając im wyjść na chwilkę dopiero po upływie 12 godzin, wypuszczając je stopniowo z klatki coraz częściej ale nie na długo przez pierwsze 3 dni, uniknie się zmęczenia powodującego osłabienie, które łatwo sprowadzić może chorobę. Nie jest koniecznem dawać pić przed upływem pierwszych 3 dni, wystarczy pokarm bardzo lekki po upływie 30 godzin, lekki i nieobfity, w takiej ilości tylko, aby oswoić z niem żołądek, a ponieważ znajdzie się zawsze kilka osobników, które będą źle trawić, należy do litra czystej wody dodać pięć gramów dwuwęglanu sodowego. Wszystkie pisklęta powinny pić tak przygotowaną wodę, która ułatwi trawienie i usunie kwasy drażniące. Można im dać również zamiast wody mleko zmieszane przez pół z wodą z domieszką 5 gramów soli Vichy na 1 litr. Nie należy zapominać, że ze wszystkich pokarmów mleko jest tym, który psuje się najszybciej i najłatwiej, szczególnie w czasie upałów, niebezpiecznem byłoby podać je w tym stanie do picia pisklętom. Domieszka dwuwęglanu sodowego wstrzymuje zawsze rozkład. Nieraz dawaliśmy z dobrym skutkiem pisklętom wodę smolną naprzemian z wodą z domieszką soli Vichy.

Śmiertelność wśród kurcząt zniechęciła wielu hodowców, to też nigdy nie będzie za dużo sposobów zwalczania jej. Gdy patrzymy, z jaką łatwością kokosz chowa swe pisklęta, trudno sobie wystawić trudności, jakie się ma na każdym kroku z tem stadem złożonym ze stu piskląt. Kurczęta są ślicznie rozwinięte w pierwszych czterech lub pięciu dniach i trudno sobie wytłumaczyć, dlaczego zaczynają słabnąć, chudną, stoją sztywno na wątłych łapkach i zwolna zamierają. Niebezpieczeństwo jest tem większe, że wszystkie pisklęta chowają się razem, że niezdrowe wyziewy chorowitych jednostek zarażają inne, jeśli temu nie przeszkodzimy. Należy więc natychmiast oddzielić te kurczęta, które, choćby jeszcze nie całkiem chore, zaczynają okazywać pewne objawy osłabienia, trzeba je obejrzeć, oczyścić, jeśli zachodzi potrzeba, i umieścić w osobnej klatce. Jednak jeśli zachowało się wszystkie ostrożności, nie wiele osobników pójdzie do tego szpitala.

Pierwsza gałka powinna się składać z ośrodka chleba maczanego w stołowem winie; jest to bardzo wzmacniające. Ale ponieważ należy przewidywać kryzis piątego lub szóstego dnia, o którem wspominaliśmy, polecamy hodowcom, aby przygotowali następujący proszek który udzieli pisklętom wielkiej odporności:

Chininy w proszku . .	100	gram.
Gencjany	50	„
Imbiru	40	„
Kwasu salicylowego . .	20	„

Mała szczypta powinna być dodana do gałki każdego pisklęcia.

Wielu hodowców zapytuje nas, czy w celu uniknięcia śmiertelności nie byłoby dobrze dawać trochę tranu rybiego pisklętom. Nie próbowaliśmy nigdy tego środka, lecz ponieważ polecamy powyżej proszek, który jest znany w medycynie, nie uważamy bynajmniej za niemożliwy do użycia produkt, który jest zarazem wzmacniający i odświeżający. Zdaje nam się jednak, że należy go udzielać jedynie pisklętom wątłym lub chorym, aby zbytnio budżetu hodowlanego nie obciążać.

Jest jeszcze jeden produkt naturalny, którego działanie na strawność pokarmów jest bardzo korzystne, a jest nim węgiel sproszkowany; jest to środek tani i łatwy w użyciu a bardzo polecenia godny. Gdy pisklęta umieści się w klatce, można posypać podłogę drobniutkiem żwirem zmieszanym z proszkiem węglowym, będą go dziobać w braku innego pożywienia, co może im tylko wyjść na dobre.

Przez pierwsze dwa dni swego życia, kurczęta powinny o wiele więcej spać niż biegać i jeść. Po wyprowadzeniu ich na godzinę, należy im dać odpocząć dwie godziny, w miarę potrzeby należy zrobić „noc“ w klatce, aby lepiej spały. Rozumiemy, jak dobrze muszą być klatki przewietrzane w tych warunkach. Zbyt długie bieganie męczy kurczęta przez pierwsze dwanaście dni ich egzystencji. Gdy ten czas upłynie, gdy się wzmocnią, można im pozwalać biegać coraz więcej, a po trzech dniach mogą się ruszać, ile chcą.

Sądzimy, że ten artykuł uzupełni to, cośmy dotychczas pisali w tej sprawie i że hodowcy drobiu znajdą tu jeszcze parę dobrych wskazówek. *c. pt.*

KORESPONDENCJE.

Jarosław w styczniu 1911.

(W sprawie obór wgłębionych).

Rękawicy, rzuconej przez pana Turnaua w Nr. 3-cim *Rolnika* podnieść nie myślę, gdyż brak mi po temu doświadczenia gospodarskiego, a i talentu do pisemnej dyskusji. Chciałbym tylko rzucić kilka uwag, jakie mi się pod tym względem nasunęły.

Co do jakości obornika pod bydłem robionego w porównaniu do nawozu z gnojarni, oczywiście niema wątpliwości, że p. Turnau ma rację tak, że nawet nie spodziewał się pewnie na ten temat dyskusji. Dyskusja istnieć może tylko na punkcie zdrowotności i względów czysto praktycznych.

Specjalnie co do pryszczycy, nie wiem — może tak jest, jak p. Turnau pisze, a nawet przypuszczam, że tak być musi, wobec tego, że rzeczywiście zarazki pryszczycy zdają się być specjalnie mało odpornymi. W każdym razie ma się rzecz inaczej z innemi bakterjami. — Ten nawóz wiecznie gnijący pod bydłem – jest sam przez się już kolonją różnych drobnoustrojów. — Otóż zdaje mi się, że takie kolonje należałoby chyba właśnie jak najdalej trzymać od naszego bydła.

Przy użyciu jako legowiska dla bydła wielkiego zbiorowiska różnych fermentów gnilnych, każde skaleczenie, każdy poród, staje się o X procent niebezpieczniejszem, a to sam już zauważyłem, że tam, gdzie bydło stoi na nawozie, to rzadko jakieś skaleczenie przejdzie bez stanu zapalenia. Rzecz przy małych skaleczeniach małej wagi, na szczęście nie miałem do czynienia z poważniejszem skaleczeniem, ale przy cięższym tego rodzaju wypadku może się stać całkiem niebezpieczną.

Weźmy teraz choroby zakaźne, n. p. tak niestety w ostatnich czasach rozpowszechnione zaraźliwe ronienie, albo zaraźliwy katar pochwy. Podczas takiej zarazy dezynfekcja legowiska krowy po ocieleniu, jest konieczną, a wskazanem częste odkażania wogóle legowisk krów. Gdy mamy do czynienia z oborą wgłębioną, to albo musimy zrezygnować z dokładności dezynfekcji, albo przeprowadzić ją quand même, ale w takim razie nie wiem, czy obornik obficie zlany lyzolem, kreoliną lub innym środkiem odkażającym na wiele się jeszcze przyda? W takim wypadku trzeba się decydować: albo wyrzucić obornik ze stajni i mieć możność przerwania zarazy, albo się zgodzić na pozostawienie nawozu, ale tem samem i zarazy w stajni.

Teraz cielęta O ile jest obora hodowlana, to bezwarunkowo nie wierzę w możność utrzymywania cieląt w klatkach w tejsamej stajni, gdzie stoi bydło na nawozie, — a to znowu z powodu niemożności przeprowadzenia dokładnej dezynfekcji. Wiem, że p. Turnau pomimo wszystko to praktykuje i jakoś mu to bezkarnie uchodzi — ale czy całkiem? — Ja z mojego, niedługiego co prawda, doświadczenia wiem, że ile razy widziałem cielęta chowane w stajni, gdzie bydło stało na nawozie, tam z zaraźliwą biegunką szczególniej, a często i z pneumonją była ciężka walka. Natomiast w zwykłych oborach najczęściej wypadki ograniczały się do kilku, a po dokładnej dezynfekcji był spokój.

Co do innych względów praktycznych, to są pewne niedogodności z wywożeniem nawozu. Dwa do trzy razy w ciągu zimy stajnia jest przez parę dni w ciągłym niepokoju otwarta na przestrzał. — Bydło przyzwyczajone do wyższej temperatury, jaką daje nawóz w stajni trzymany — nagle jest narażone na marznięcie i to przez dłuższy czas, gdyż jeszcze parę dni po wywiezieniu nawozu, zanim się wytworzy nowa warstwa, jeszcze panuje niższa temperatura. Ten kilkodniowy niepokój i zmiana temperatury, zwykle sprowadzają znaczny spadek mleka, który dochodzi do kilkudziesięciu litrów dziennie. Tak np. sam będąc na praktyce w podobnej oborze, zauważyłem spadek mleka z 300 na 260 litrów, a zatem przeszło o $^1/_7$ część dziennej produkcji, ilość w gospodarstwie mlecznem znaczna i strata dotkliwa. — Dla obór hodowlanych również rzecz ta zdaje mi się niebyć obojętną, a to tem bardziej, że ta nagła zmiana temperatury, łatwo może (szczególniej przy delikatniejszych Fryzach) sprowadzić niebezpieczne przeziębienia u cieląt.

I jeszcze jedno — kwestja ściółki. Tej wychodzi przy trzymaniu obornika pod bydłem nierównie więcej niż przy robieniu obornika na gnojarni, rozumie się, gdy gospodarz dba o jakie takie powietrze w stajni i jeżeli nie chce, by mu bydło wyglądało jak nieboskie stworzenia. A takich gospodarstw znam niestety niemało, gdzie się cierpi na notoryczny brak słomy, a nawet dochodzi się do tego, że na przednowku, (wyraz pp. „Wielkim“ w naszym zawodzie prawie już nieznany) ścieli się liśćmi, które zapobiegliwy gospodarz jeszcze w jesieni kazał nawieść. — „By ten brak usunąć słyszę odpowiedź — jest bardzo prosty sposób — podnieść produkcję z morga“. — Dobrze — do tego wszyscy zdążamy, ale, aby to szybkiem tempem postąpiło, potrzeba wkładów, a do tego potrzeba kapitału obrotowego — a to jest rzecz, o którą się już niejedna łódź naszego gospodarstwa rozbiła, gdyż tylko niewielu galicyjskim gospodarzom ślepa Fortuna „nervus rerum“ udzieliła. *W. J. D.*

Drobne wiadomości gospodarskie — Z piśmiennictwa rolniczego.

Odmrożenie u kur. Na ten temat pisze jeden z hodowców drobiu do „Georgine“ jak następuje:

W czasie silnych mrozów zdarza się dosyć często, że kury przy niedostatecznem pielęgnowaniu, odmrażają grzebienie, podbródki, nogi i palce. Wogóle powinno się o tem pamiętać, że podczas ostrych mrozów kur nie powinno się wypuszczać z kurnika, i że tenże musi być zabezpieczony od zimna, przeciągów i wilgoci.

Odmrożeniu ulegają najczęściej grzebień i podbródek a przedewszystkiem wtenczas, gdy podczas pojenia albo przy spożywaniu wilgotnej paszy, te części ciała zmokrzeją, a następnie narażone zostają na wpływ większego mrozu.

Przeciw odmrożeniu zalecają smarowanie wymienionych części ciała waseliną. Środek ten jest skuteczny, jednak przy większej ilości utrzymywanych kur jest kłopotliwy i trudny do zastosowania

Jeżeli odmrożenie grzebienia i podbródka nastąpiło, co łatwo poznać po tem, że sinieją i stają się zimne, następnie zaś gorące i nabrzmiewają, to w tym pierwszym okresie można próbować przez nacieranie śniegiem albo zimną wodą odmrożone części ciała zwolna rozgrzać na nowo. Jeżeli już nastapiło zapalenie, to czasem pomagają okłady wodą ołowianą, lub przemywania rozczynem ałunowym 10 proc. Jeżeli nabrzmienia są ropiące, to użyć należy maści jodoformowej do smarowania. Silnie spuchnięty grzebień i podbródek musi się po prostu odciąć ostremi nożyczkami, gdyż odmrożone części i tak po dłuższym czasie same odpadają a tymczasem chore ptactwo wiele cierpi. Operacja taka nie jest wcale niebezpieczną, rany goją się bardzo prędko, a kura daleko prędzej powraca do zdrowia i do poprzedniej nośności.

Odmrożenie nóg trudniejsze jest do leczenia. W pierwszym okresie nacieranie śniegiem lub zimną wodą może być pomocnem, lecz przy zapaleniu operacja nie miałaby celu, nie pozostaje więc w takim razie nic innego, jak kury takie skazać na zarznięcie, zanim wychudną z powodu choroby. *S. W.*

Wrony bywają uważane w gospodarstwie jako ptaki szkodliwe i prawda — czytamy w szwajcarskiem piśmie — wrony niszczą wiele gniazd ptaków śpiewających; także jest faktem, że w okolicach, gdzie wytępiono ptaki drapieżne, rozmnażają się ptaki śpiewające prędzej. Z drugiej strony jednak musimy przyznać, że wrony są najpilniejszymi i najsporzej pracującymi tępicielami pędraków, podjadków i niedźwiadków.

Szybkie rozmnażanie się tych szkodników daje się we znaki trawom łąkowym, zbożom i roślinom głąbiastym a prawdopodobnem jest, że należy klęski te przypisać zbyt gorliwemu tępieniu wron. Przypatrzmy się tylko, czego wrony na skoszonych łąkach, robiąc dziobem dziury, szukają. Nic innego one tam nie robią, jak poszukują i znajdują liszki i chrabąszcze, pędraki i inne owady. Zwłaszcza na łąkach w suchych miejscach, gdzie pędraki lubią się gromadzić, widzieć można całe stada wron.

Pewien leśniczy podaje, że w czasie pojawienia się nadmiernej ilości gąsienic, wrony zbierały bardzo gorliwie na gałęziach gąsienice a inne zbierały gąsienice spadłe na ziemię.

Wrony tępią znakomicie mniszki, zbierają one nietylko gąsienice i poczwarki. Jeden z leśniczych podnosi, że stada wron w czasie, gdy młode mogły już latać, przylatywały początkowo w małych stadkach, później w coraz większych, ze wszystkich okolic do lasu, niszczonego przez mniszki; do tych stad przyłączały się wielkie ilości szpaków. Gdy po zebraniu koniczyn z pól, gdzie dla ptaków znajdowało się pożywienie zmieniały chytre wrony swoje zwyczaje i rano aż do godziny dziesiątej mianowicie zbierały one w lasach liszki mniszek a następnie przelatywały stadami na pola. O drugiej znowu popołudniu wracały do lasu, gdzie delektowały się gąsienicami i liszkami, bardzo pilnie je zbierając a po godzinie wracały na pole.

Sprawozdawca twierdzi, że ilość gąsienic mniszki zmniejszała się widocznie; niema wątpliwości, że wrony

przylatywały z dalekich stron, bo w pobliżu nie gnieździły się. Jeden z leśniczych zastrzelił wronę i znalazł żołądek wypełniony gąsienicami mniszki Inny znalazł w żołądku wron resztki gąsienic mniszki a także chrząszczy, spostrzegł także, że ptactwo zachowuje się w czasie przepoczwarzania się gąsienic dziwnie cicho. Poszukiwania gąsienic w wrzosach i żywienie się młodych wron gąsienicami mniszki spostrzegano często. *A. Śniegocki.*

Doniesienia kronikarskie.

Tegoroczny kurs chmielarski połączony z nauką koszykarstwa i rymarstwa, w Szkole chmielarskiej w Brodach, Folwarki małe, pozostającej pod zarządem Komitetu c. k. gal. Towarzystwa gosp. we Lwowie, zakończono egzaminem końcowym, odbytym dnia 20. grudnia pod przewodnictwem kuratora miejscowego szkoły WP. Wilhelma Fryderyka Schmidta, właściciela dóbr brodzkich w obecności ks. kanonika Krausa. Egzamin złożyło 8 uczniów z następującym wynikiem, a mianowicie:

1) Teodor Kruchowski z Doliny ad Tłumacz; 2) Grzegorz Nazarkiewicz z Banunina ad Kamionka Strumiłowa; 3) Stanisław Niemiec z Żołyni ad Łańcut; 4) Edward Ościsławski z Jaworowa i 5) Antoni Stefanko z Chłopów ad Komarno jako samoistni chmielarze z postępem bardzo dobrym. 6) Józef Mackowski z Przedrzymich małych ad Żółkiew jako samoistny chmielarz z postępem dobrym; 7) Jan Michaliszyn z Przemyślan i 8) Jan Pomirczy z Porzecza janowskiego jako pomocnicy chmielarscy z postępem dostatecznym do poprawienia w praktyce, ewentualnie do powtórzenia kursu.

Praktyczną naukę chmielarstwa pobierali uczniowie na 30 morgowym chmielniku WP. W. F. Schmidta w Sydonówce, oraz na nowozałożonym chmielniku szkolnym, na którym prócz wykonywania wszystkich czynności własnoręcznie, postawili rusztowanie systemu zateckigo. Za wszelkie zaś czynności, wykonywane przez uczniów na chmielniku dworskim, płacił im Zarząd dóbr odpowiednio do miejscowych cen robotniczych, przyczem zarobili ogółem 459·20 kor., czyli każdy uczeń zarobił sobie przeciętnie po 57·4 kor., z czego po sprawieniu im ubrań i opędzeniu różnych drobnych wydatków, wypłacono resztę każdemu przy opuszczeniu szkoły. Zatem uczniowie nie potrzebują podczas swego tu pobytu znikąd pomocy materjalnej, owszem mogą nawet pewne oszczędności zawieźć do domu.

Podnieść również należy, o czem już nieraz na tem miejscu wspominano, że warunki tutejsze są do wykształcenia praktycznego ucznia tak znakomite, jakich żadna ze szkół chmielarskich zagranicznych nie posiada, zatem żadna nie jest w stanie dać uczniowi tak obszernego wykształcenia praktycznego jak szkoła tutejsza, która oparta jest o 30 morgowy chmielnik wzorowy, a sąsiaduje bezpośrednio z 13 innemi chmielarniami tutejszego skarbu, które razem wynoszą 350 morgów i posiadają 8 suszni ogniowych (2 nowe ma się w r. b. budować) oraz olbrzymi zapas różnych innych środków kultury.

Prócz nauki teoretycznej i praktycznej chmielarstwa, bywają udzielane jeszcze następujące przedmioty, a mianowicie: 1) Religja; 2) Rolnictwo, w szczególności o uprawie ogólnej roli i roślin gospodarskich, o glebie, narzędziach, nawozach, siewie, pielęgnacji i zbiorze; 3) Język polski łącznie z historją Polski; 4) Rachunki łącznie z geometrją; 5) Wiadomości z przyrody łącznie z geografją, oraz o ile czasu starczy warzywnictwo. Ilość godzin wynosi ogółem 420 do 460. Ogólne zatem wykształcenie ucznia jako chmielarza, względnie pomocnika chmielarskiego odpowiada w zupełności jego przyszłemu zawodowi. *A. J.*

Specjalny numer „Dwutygodnika dostaw", poświęcony rolnictwu ukaże się w najbliższych tygodniach w znacznym nakładzie i zostanie rozesłany darmo i opłatnie wszystkim bez wyjątku zarządom dóbr i wszystkim czynnikom mającym styczność z rolnictwem.

Eksport wyrobów szuwarowych. Chcąc rozszerzyć zapoczątkowany z dodatnim wynikiem wywóz za granicę wyrobów szuwarowych i dostarczyć zarobku ludności wiejskiej — Liga Pomocy przemysłowej zwraca się do wszystkich właścicieli stawów, w których rośnie szuwar ażeby podali ilości szuwaru surowego, jakich mogą dostarczać rocznie, oraz cenę i nadesłali wzory różnych rodzajów szuwaru.

Wytwórców wszelkich wyrobów szuwarowych — zaprasza Liga Pomocy przemysłowej do podania swoich adresów, nadesłania wzorów i porozumienia się.

Bliższych wyjaśnień udziela Muzeum eksportowe Ligi Pomocy przemysłowej Lwów, ul. Pańska 11.

Pytania i odpowiedzi.

Pytanie 7. Gdzie możnaby dostać większą ilość jaj czajczych — mają one zagranicą ogromny pokup. (*Red.*).

Odpowiedź 4. na pytanie I. w *Rolniku* **Nr. 3 z 1911 r.** które brzmiało:

a) Na wiosnę r. 1910 na gruncie gliniasto-piaszczystym posiałem łubin żółty i niebieski, z powodu posuchy dopiero późną jesienią łubin się rozrósł, był gęsty, okwitł i wydał strączki, a że to było późno, nie mógł dojrzeć i taki zielony został przyorany. Przeto proszę panów praktyków o łaskawe udzielenie rady, co najlepiej siać na nim na wiosnę?

b) Jak wcześnie można siać łubin na wiosnę i czy mu nie szkodzą przymrozki?

c) Który łubin daje największą masę nawozową, przyorany na zielono i jakimi składnikami zostaje ziemia przez niego zasiloną?

d) Jakie nawozy sztuczne można dawać pod łubin i w jakiej ilości? Czy może być użyty kainit? Grunta są glinkowato-piaszczyste.

ad *a)* Radzę dać przedewszystkiem kartofle, a jeżeli to niezgodne z planem gospodarczym, owies lub żyto jare; jęczmienia nie doradzam.

ad *b)* Na zielony pognój siać gęsto w pierwszej połowie kwietnia po ogrzaniu się roli i kiedy prawdopodobieństwo przymrozków maleje; wrażliwość na przymrozki jest mniejsza, skoro łubin odsadzi od ziemi na jakie 15 cm. Na ziarno siać w trzeciej dekadzie kwietnia.

ad *c)* Największą masę daje łubin żółty na ziemiach piaszczystych nie podmokłych, tak samo da na rolach glinkowato-piaszczystych niepodmokłych. W przeciwnym razie wskazany łubin niebieski, dający również dużo masy a wytrzymujący lepiej nadmiar wilgoci. Rolę wzbogacają łubiny we wszystkie składniki pokarmowe, potrzebne do dobrego rozwoju roślin, przedewszystkiem zaś w azot, ale naturalnie w miarę i zależnie od rozwoju samego łubinu a następnie od mechanicznej uprawy jego pod plon główny.

ad *d)* Jeżeli role same wydają łubin rosły, soczysty, to dodatek nawozów pomocniczych zbyteczny, bo niewypłacający się; w przeciwnym razie i jeżeli poprzednie próby nawozowe wykazywały opłacanie się nawozów pomocniczych albo też spostrzeżenia wegetacyjne poprzednich ziemiopłodów wskazują na brak równowagi składników pokarmowych, natenczas dobrze jest dać pod łubin, tak zielony jak nasienny, ale nie sam kainit, lecz kainit wraz z tomasyną, i to 2 q kainitu i 1 q tomasyny na morg. Pod łubin nasienny można w danym razie dawkę stosownie zwiększyć. Dodać mi wypada, że według mojego doświadczenia już przy trzeciej z koleji uprawie zielonego łubinu na tymsamym łanie, okazał się dodatek nawozów pomocniczych, lubo pierwotnie dobrze się opłacał, zbyteczny, ponieważ łubin i bez nawozów był bujny, wyrosły i soczysty. *x. y.*

Odpowiedź 5. na powyższe pytanie 1. O ile obawa przymrozków wiosennych minęła, siew łubinu na nasienie do 15. kwietnia powinien być wykonany dla przyspieszenia wegetacji ze względu na przymrozki jesienne, na które niewykształcone jeszcze strączki są czułe. Łubin żółty daje więcej masy nawazowej jak niebieski, jednakowoż im ziemia zwięźlejsza, wilgotniejsza i gorsza, tem pewniejszy rezultat z łubinu niebieskiego. Łubin na zielony nawóz bywa siewany jako przedplon, międzyplon i poplon; — do siewu jako międzyplon w żyto nadaje się łubin żółty na gle-

bach lekkich; jako poplon, siać należy natychmiast po zbiorze żyta lub ozimego jęczmienia, tak łubin żółty jakoteż niebieski na płytkiej podorywce ścierni. — Jako przedplon sieje się łubin na wiosnę od końca maja do połowy czerwca do przeorania pod zasiewy ozime, jako międzyplon i poplon do przeorania z nastaniem przymrozków jesiennych, ewentualnie na wiosnę pod zboża jare lub ziemniaki.

Ponieważ łubin zasila rolę głównie w azot, a tylko częściowo i pośrednio w inne składniki pokarmowe, więc wskazanem jest zasilić rolę potasem dając kainit pod zasiew łubinu, co n. p. pod ziemniaki zwykle wystarcza, a zasilenie w fosfor, jeśli siejemy zboża na przeoranym łubinie, powinno nastąpić w czasie siewu tych zbóż.

Jeśli nie dano pod zasiew łubinu, na którym mamy zamiar sadzić ziemniaki, kainitu, to zastąpić go można 40 procentową solą potasową na wiosnę przed sadzeniem.

Dawki tych nawozów pomocniczych przy użyciu nawozu zielonego (łubinu) wobec tegoż jednostronności, powinny być w stosunku do potrzeb gleby normalne.

K. Biliński.

Odpowiedź na pytanie 2. *w Rolniku* **Nr. 3. z 1911 r.** które brzmiało: *Proszę o łaskawe wyjaśnienie, czy do pisania bydlęcych paszportów można używać ołówka chemicznego (atramentowego)* i t. d.

Całymi latami używałem do pisania paszportów nawet w pasie granicznym ołówka atramentowego i kalki bez jakichkolwiek sprzeciwów ze strony dotyczących władz. Widocznie jest więc ołówek atramentowy i kalka uznany na równi z pismem atramentowem, które, nawiasem mówiąc, łatwiej da się przez naszych handlarzy bydła wywabić, jeżeli tego zachodzi potrzeba, aniżeli ołówek chemiczny lub kalka. *x. y.*

Odpowiedź druga na powyższe pytanie 2.

Wprawdzie ustawa z dnia 6. sierpnia 1909 (Dz. p. p. Nr. 177) nie postanawia, że paszporty zwierzęce mają być pisane atramentem, jednak c. k. Namiestnictwo we Lwowie, korzystając z przysługującego mu na zasadzie postanowień § 2. wyż powołanej ustawy prawa wydawania na własną rękę pewnych rozporządzeń w granicach ustawy, wzbroniło reskryptem z dnia 2 marca 1910 L. XVII. 1505/23 i dalszymi reskryptami pisania paszportów zwierzęcych ołówkiem, a to z tego powodu, że używanie ołówka, nawet chemicznego, nie wyklucza możliwości podskrobania (wytarcia gumą) i fałszowania dokumentu, którego bezwzględna wiarogodność ma dla sprawy zapobiegania i tłumienia chorób zaraźliwych zwierzęcych doniosłe znaczenie.

Przypadki fałszowania paszportów zwierzęcych, pisanych ołówkiem chemicznym, były już niejednokrotnie przedmiotem dochodzeń urzędowych.

Pozwalam sobie jednak zwrócić uwagę p. B. Ch., że w rozporządzeniu wykonawczem (ustęp 14 a linea) do § 8. wyż powołanej ustawy „Ministerstwu rolnictwa zastrzega się prawo udzielania wyjątkowo poszczególnym większym gminom pozwolenia na używanie formularzy paszportowych według systemu odbijania pisma“.

Kraj. lek. wet.
Dr. M. Dalkiewicz.

Ze stołu redakcyjnego.

Na rzecz wydawnictwa „Rolnika“ złożyła w kasie Komitetu Towarzystwa gosp. JW-na Pani F. Cieńska z Jabłonowa koron 100.

Z działalności Towarzystwa.

Z KOMITETU.

Z Sekcji chowu koni.

Sekcja chowu koni uprasza hodowców koni o przysłanie jak najrychlejsze wykazów zmian w stadzie.

Dzieduszycki.

Komitet c. k. gal. Towarzystwa Gospodarskiego ma zamiar w roku bieżącym pośredniczyć w sprzedaży hurtownej jagód malin za granicę. Posiadacze zrębów leśnych, obrastających malinami, zechcą też zgłosić się pisemnie do Komitetu, podając w przybliżeniu przewidywaną ilość malin zebranych, odległość stacji kolei i t. p.

Sekretarz hodow. p. Józef Myszkowski wyjeżdża do Pełkiń, Lublińca i Bukaczowiec, celem zakupna bydła rozpłodowego i lustracji obór zarod.

Inspektor sadownictwa p. Wł. Lichański wyjeżdżał dnia 21. b. m. do Zawadowa, celem wykonania planu ogrodu szkolnego.

Inspektor mleczarstwa p. H. Smoliński wyjeżdżał 10. b. m. do Milatyna nowego celem zbadania urządzenia mleczarni i odebrania naczyń mleczarskich.

Z ODDZIAŁÓW

Protokół Walnego Zgromadzenia Oddziału Drohobyckiego odbytego w dniu 20. grudnia 1910 w sali magistratu miasta Drohobycza.

Początek o godzinie $10^1/_2$ przed południem. Obecni: Przewodniczący Juliusz Frey, prelegent pan Jan Gromczakiewicz c. k. weterynarz powiatowy w Drohobyczu, 6-ciu członków Rady i 50 członków. Przewodniczący zagaja posiedzenie i prosi p. Mieczysława Truszkowskiego, by zastąpił sekretarza i odczytał protokół z ostatniego Walnego Zgromadzenia. P. Ołeksowski zapytuje przewodniczącego, czy wniosek jego w sprawie zmiany rejonów hodowlanych na Radzie Ogólnej postawionym został? Przewodniczący odpowiedział, że sam jest za pozostawieniem dotychczasowych rejonów — co zaś do wniosku, to ten nie został w Komitecie zgłoszonym, wreszcie odnośny delegat na Radę Ogólną nie przyjechał.

Nowych członków przyjęto: P. Jana Ladenbergera c. k. zarządcę domen i lasów w Dobrohostowie z wkładką 14 K. JWną Otylję Kryśko z Uniatycz z wkładką 10 K — p. Jana Gromczakiewicza c. k. weterynarza powiatowego w Drohobyczu z wkładką 5 K i datkiem na „Rolnika“ 4 K — p. Abrahama Borgmana dzierżawcę dóbr w Gajach niżnych z wkładką 5 K i pp. Filipa Mohra i Jerzego Höhna z Josefsberg z wkładką po 5 K.

Przewodniczący przedstawia smutny stan kasy Oddziału spowodowany nieregularnem a nawet zupełnem niepłaceniem wkładek przez wielu członków, jako też przez dopłacanie od szeregu lat na utrzymanie 4 rech buhaji, zakupionych z funduszów Rady powiatowej, po 30 K na jednego buhaja t. j. 120 K rocznie. Rada Oddziału wniosła podanie do Rady powiatowej o podwyższenie subwencji, lecz dotąd bez rezultatu.

Ponieważ przeważna część członków Oddziału wpłaca dotąd po 2 K rocznie, co się nie zgadza z przepisami statutu, przypomina przewodniczący, że w tej sprawie wysłał okólnik do wszystkich tych członków, a powołując się na § 11 lit. a statutu przedstawił skutki dla korzystających ze zniżonych wkładek. Po przeczytaniu spisu członków oświadczyli się po większej części wszyscy obecni do płacenia tych wkładek, jakie ich stanowi odpowiadają.

P. Petryk stawia wniosek, by od członków zalegających z wkładkami ponad dwa lata, te w odpowiedniej drodze ściągnięto, ewentualnie z grona członków ich wykreślono.

Wniosek, by odnieść się do Komitetu c. k. galic. Tow. gosp. o poczynienie wszelkich kroków, aby c. k. Rząd nie dopuścił do dowozu mięsa zamorskiego w obszar cłowy Monarchii jednomyślnie uchwalono.

Na len złożono zadatków 713 K, którą to kwotę Komitetowi odesłano. Prócz tego złożono zadatki na zakupno nasienia koniczyny, buraków, brukwi i końskiego zębu.

Ponieważ na 130 członków jest tylko 45 płacących pełne wkładki, dlatego wybrano tylko dwu delegatów na Radę Ogólną. Wybrani zostali: p. Mieczysław Truszkowski i p. Antoni Krysko, zastępcami zaś: p. Filip Hölm i O. Say.

Przed przystąpieniem do punktu p. dz. „wnioski członków“ przedstawił przewodniczący najważniejsze sprawy z czynności II. półrocza, a to: Sprawozdanie p. Chłopińskiego instruktora dla uprawy lnu i konopi, z odbytych podróży do Zabłotowa, Tarnawicy leśnej i Krosna celem zebrania dat w sprawie założyć się mającej przędzalni i tkalni w Drohobyczu. — Starania czynione w sprawie asekuracji bydła, założenia pola doświadczalnego dla melioracji pastwisk gminnych w Medenicach i wiele innych, wreszcie zachęcał do większego zainteresowania się hodowlą bydła, która to hodowla w ostatnich latach bardzo podupadła; zauważa też coraz większy brak buhajów w gminach powiatu drohobyckiego, gdzie prócz tych kilkunastu subwencyjnych, — żadnych innych prawie nie ma. W tej sprawie odniesiono się również do Rady powiatowej, by o ile możności złemu zaradzić.

P. Truszkowski twierdzi, że powodem upadku hodowli bydła w kraju całym, był brak i drożyzna paszy w ostatnich kilku latach, wreszcie pryszczyca w roku ubiegłym, skutkiem czego rolnicy do ostatnich granic zmniejszyli chów bydła, wyzbywając na rzeź nieraz najlepsze sztuki rozpłodowe, a w szczególności wszystkie prawie buhaje licencjonowane, jako lepszy pokup przedstawiające. Główną zatem uwagę zwrócić należy na licencjonowanie buhajów i znaleźć sposób, by tylko takie a nie inne do rozpłodu użyte były. Stawia następujący wniosek:

1. Przewodniczącym Komisji licencjonującej w powiecie politycznym powinien być każdoczesny prezes Oddziału c. k. Tow. gosp.

2. Zastępcą przewodniczącego, jak również członkami Komisji licenc. powinni być mianowani członkowie Oddziału c. k. Tow. gosp. dla każdego okręgu licencjonującego, oddzielnie.

3. Ze względów hodowlanych i egzekutywno-policyjnych powinien w Komisji licenc. brać udział tylko c. k. weterynarz powiatowy.

4. Walne Zgromadzenie upoważnia wnioskodawcę do przedstawienia swego wniosku na Radzie Ogólnej. Uchwalono. — Pan Gromczakiewicz gorąco popiera starania o założenie asekuracji bydła i stawia wniosek o wybranie Komisji z 4 lub 5 członków złożonej, któraby zbadała warunki i rozwój takich Towarzystw już istniejących i odpowiednie wnioski przedłożyła najbliższemu Walnemu Zgromadzeniu. Uchwalono i wybrano: Przewodniczącego p. Juliusza Freya, p. Antoniego Kryśkę, p. Franciszka Brücha, p. Kiszkę, Ołeksowskiego i p. Gromczakiewicza.

Po wyczerpaniu porządku dziennego zabiera głos p. Gromczakiewicz uproszony o wygłoszenie wykładu w sprawie hodowli drobiu. P. Prelegent przedstawiając na rycinach różne rasy i gatunki kur, objaśniał i tłómaczył, do jakiego celu każdy gatunek najlepiej się nadaje. Pouczał, jak należy żywić i pielęgnować, o sposobach wylęgania, o chorobach i zapobieganiu tymże i tylko spóźniona pora zniewoliła go do zakończenia swego bardzo interesującego i pięknego wykładu. Prelegent został obdarzonym hucznymi oklaskami; poczem zamknął przewodniczący posiedzenie Walnego Zgromadzenia i zaprosił zgłoszonych członków celem ukonstytuowania się filji krajowego Tow. chowu drobiu.

Oddział handlowy c. k. gal. Towarzystwa gospodarskiego zawiadamia, że cennik wiosenny zarówno nasion jak sztucznych nawozów oddany został już do druku i w najbliższych dniach rozesłanym zostanie.

Biuletyn meteorologiczny

za czas od 16. do 22. stycznia 1911.

(Ze spostrzeżeń Stacji meteorologicznej Akademji rolniczej w Dublanach).

Dzień	Ciśnienie powietrza sprow. do 0° mm. 700+			Temperatura powietrza w st. Cels.					Wilgotność powietrza bezwzględna mm.			Wilgotność powietrza względna m %			Kierunek i siła wiatru mm. 0—10			Zachmurzenie 0—10			Ilość opadu	Uwaga
	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	Max.	Min.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	7 r.	2 p.	9 w.	mm.	
16 p.	44·8	43·9	43·2	−1·8	+1·1	+0·3	+1·3	−4·8	3·5	3·9	4·1	88	79	87	W 7	W 9	W 10	10	10	10	0·7	*
17 w.	45·5	46·5	45·9	−1·8	−0·1	−2·2	1·2	−2·2	3·6	3·6	3 1	90	79	79	W 10	W 9	W 5	0	10	6	—	
18 ś.	40·6	34·8	32·3	−0·8	+1·8	+2·4	2·5	−2·2	3·9	4·5	4·8	90	85	87	W 10	W 10	W 10	10	10	10	1·6	●
19 c.	36·5	37·5	38·4	−1·1	1·0	0·1	2·8	−1·4	3·3	4·0	3·7	78	79	79	W 8	NW 6	W 5	10	8	0	1·2	*
20 p.	40·1	41·2	42·8	+0·2	1·5	+1·4	1·8	−0·3	4·2	4·7	4·9	90	93	96	W 1	W 3	W 9	10	10	10	3·6	●
21 s.	45·9	46·2	45·6	−0·0	1·4	−0·9	1·6	−1·0	3·7	3·8	3·9	81	74	90	NW 7	NW 3	W 1	8	5	10	—	
22 n.	40·9	37·8	36·8	−1·5	3·8	+1·4	4·0	−1·7	3·3	4·3	4·0	80	72	80	W 3	W 3	W 9	0	0	10	—	

Wiadomości handlowe.

Sprawozdanie Izby handlowej i przemysłowej we Lwowie.

Cena za 50 kg. w koronach bez opłaty akcyzowej. Od 16/I 1911 do 22/I. 1911. Pszenica 10·40—10·70; Żyto 7·00—7·30; Jęczmień brow. 7·50—8·50, past. 7·40—7·50; Owies 7·30—7·60; Hreczka 6·30—6·75; Kukurudza 0·00—0·00, Groch do gotowania 11·80—13·30, bobik 7·30 do 7·60, Wyka 7·50—8·00, Koniczyna: czerwona 77·00—86·00, biała 103·00—115·00, szwedzka 70·00—80·00, Tymotka 40·00—45·00, Rzepak zimowy 13·00—13·30, letni 00·00—00·00, Chmiel 102·00—11·00, Siano lepszej jakości 3·20 3·50, gorszej 2·80—3·00, słoma do sienników 2·40—2·60, mierzwiasta 2·00—2·30, kartofle jadalne 1·60—2·20; Kartofle gorzeln. za 1% skrobi 15—16 hal. Nafta zwykła 11·00 12·00, galonowa 13·00—15·00, Ropa borysławska (100 kg.) loco stacja Borysław 2·90—2·91. Spirytus kontyngentowany 44.25—44·75 ekskontyngentowany 24·25 24·50.

Sprawozdanie Tarnopolskie z dnia 20. stycznia 1911.

Ceny podane w koronach, za 50 kg. loco Tarnopol.

Pszenica 10·40—10·40, Żyto 7·00—7·20, Jęczmień browarniany 7·50—8·00, Groch Victorja 12·00 12·50. Groch zwykły 10·50—11·00, Owies 7·00—7·50, Hreczka 6·50—6·75, Wyka 7·50—9·00, Koniczyna czerwona 78·00—85·00, koniczyna biała 100·00—125·00. Spirytus paritas za 50 litrów: 20·50—21·50, nadkontyngent 10·00—11·50.

Usposobienie spokojne.

Wiedeńska roln. giełda zbożowa z dnia 24. stycznia 1911.

Ceny w koronach za 50 kg.

Pszenica cisańska (78—81 kg.) 12·10—12·60; banatka (77—80) 11·80—12·25; z okolicy Raby i Weiselburgu (76—78 kg. 11·75—12·10,; sł wack (76 79 kg.) 11·35—11·75; południowa (76—80 kg.) 11·40—11 0; rumuńska (78—80 kg.) 00·00—00·00; rosyjska (77 - 80 kg) 00·00 00·00; dolno-austr. (76—79 kg.) 00·00 00·00.

Żyto słowackie (72 5 kg) 8·45—8·65 peszteńskie (72 75 kg.) 8·40 8·60; austrjackie (70 75 kg) 8·25 8·55.

Jęczmień morawski loco stacje 10·15 - 10·60; słowacki loco stacje 8·70—9·50, z okolicy Raby i Weiselburgu (loco stacje 8·50 - 9·50, cisański (loco stacje) 0·00—0·00, pastewny 7·45 7·85, browarniany 8·40 - 8·75.

Owies węgierski pierwszej sorty 9·50—9·90; prima 9·30 - 9·60, średni 9·10—9·35, czeski, morawski i niższo-austrjacki 9·10 9·50.

Siano z 21/1. (prasowane, węgierskie, kwaśne) 2·45—2·55 (półsłodkie) 3·00-3·20. słodkie 3·40-3·50, morawskie (półsłodkie 3·25 - 3·35, (niższo- ustrjackie półsłodkie) 3·20—3·35; (słodkie) 3·40—3·60.

Słoma (prasowana, pszeniczna 2·00—2·10. (żytnia) 2·10 2·20, (jęczmienna) 2·10 - 2·20; (owsiana) 2·10 - 2·20 (żytnia wiązana) 2·60—2·70.

Makuchy (rzepakowe) 6·25 - 6·60: (lniane) 9·70—10·00

Grys (pszenny drobny) 4·60 - 4·75; (grubszy) 4·90 5·10; (żytni) 4·95—5·15.

Ceny zboża na giełdzie w Budapeszcie.

Dnia 24 stycznia 1911, towar prima w koronach za 100 kg.

Pszenica 23·15—23·50; Żyto 15·90 - 16·00; Jęczmień (pastewny) 15·80 16·00; Owies 17·50 17·80.

Ajencja sprzedaży materjału rzeźnego przy Komitecie.

Ceny w koronach za 1 ctm wagi żywej.

Dnia 4. stycznia zakupiono po wsiach w powiecie tłumackim dla Wp. Kazimierza Przybysławskiego do Uniża 8 sztuk wołów za kwotę: kor. 3890 raz 11 sztuk wołów i 3 krowy dla Wp. Jana Gnoińskiego do Cieszanowa za kwotę: kor 3463.

Dnia 7. stycznia sprzedano na targu w Pradze 128 sztuk świń włoskian z powiatu tłumackiego, ważyły 10250 kg po 1 kor. (i fracht zapłacił kupiec) za kwotę: koron 10.250.

Dnia 16. stycznia sprzedano na targu we Wiedniu 13 sztuk wołów pasowych Wp. Ludego z Czernichowa i tak: 1 wół wagi 555 kg po 111 kor., 2 woły wagi 1170 kg po 110 kor., 1 wół wagi 605 kg po 108 kor., 2 woły wagi 1110 kg po 107 kor., 1 wół wagi 535 kg po 104 kor., 1 wół wagi 580 kg po 103 kor., 2 woły wagi 1100 kg po 102 kor. i 3 woły wagi 1815 kg po 98 kor. za łączną kwotę: koron 7787 hal 55.

Dnia 20. stycznia zakupiono po wsiach w powiecie tłumackim 19 sztuk byczków o przeciętnej wadze 700 kg para dla Wp. Bronisława Kopczyńskiego do Suszczyna za kwotę: 4323 kor. oraz 8 sztuk wołów o przeciętnej wadze 900 kg para dla Wp. Aleksandra Romanowskiego do Horożanki za kwotę: 2757 kor

Z targow na bydło.

Kraków, dnia 20. stycznia 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 350, cieląt 132, owiec i kóz 0, nierogacizny 388, razem 870 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi buhaje 88—98, woły z paszy 92 101, krowy 72—86, jałówki 72—90, cielęta 00—00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 128 144. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 150—320 woły z paszy 300—320, krowy 120—340, jałówki 90—230, cielęta 28 69, owce i kozy 00—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 685, na konsumcję innych gmin kraju 185, na eksport zagranicę kraju bydła rogatego 0 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00 sztuk.

Kraków, dnia 24. stycznia 1911. Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Na targ dzisiejszy spędzono bydła rogatego 200, cieląt 146, owiec i kóz 0, nierogacizny 297, razem 643 zwierząt. Płacono za 1 q żywej wagi: buhaje 86 93, woły z paszy 90—98, krowy 88—90, jałownik 88—90, cielęta 00 - 00, nierogaciznę tuczną 000—000, nierogaciznę bitej wagi od 132—150. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: buhaje 180—350, woły z paszy 200—400. krowy 120 - 352, jałówki 100—350, cielęta 2 —70, owce i kozy 00—00. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano na miejscową konsumcję 525, na konsumcję innych gmin kraju 118, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 00 sztuk, na eksport za granicę kraju nierogacizny sztuk 00.

Rolnicza Agencja sprzedaży materjału rzeźnego w Wiedniu.

Sprawozdanie targowe z 23. stycznia 1911. Spęd: wynosił 4513 sztuk. Według gatunku 3 021 wołów: 534 buhajów; 874 krów; 84 bawołów. Razem 4 513 sztuk. Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi Woły węgierskie prima: 96—100; secunda: 88—94; tertia 70 do 86; wyjątkowo: 000—000; woły galic. prima: 102—112; secunda: 94—98; tertia 80 - 92; wyjątkowo: 000—120; woły z innych krajów prima: 00—000; secunda 00—00; tertia: 00—00; wyjątkowo: 000—000; buhaje 96—100, wyjątkowo 84—98: krowy 88—9, wyjątkowo 00—100; bydło paszy węgierskie 00 - 00, wyjątkowo 00—00; bydło z paszy galicyjskie 00—00, wyjątkowo 00—00, bawoły 60 - 72, wyjątkowo: 00—00; bydło drobne 54 76, wyjątkowo: 00 - 00.

Uwaga. Tegotygodniowy spęd łącznie z piątkowym targiem kontumacyjnym był w stosunku do zeszłego tygodnia o 589 sztuk większy. Na piątkowym targu kontumacyjnym sprzedawano prima początkowo po słabych cenach poniedziałkowych. Później jednak większył się popyt tak dalece, że wszystkie opasy sprzedano po dobrych cenach poniedziałkowych. Buhaje i bydło drobne sprzedawano o 1—2 K taniej. Obrót na dzisiejszym targu buhajów był spokojny — sprzedawano je wogóle o 2—4 K taniej Na targu opasów zanotować należy taksamo spokojną sprzedaż. Popyt na prima gatunki był nieco żywszy wskutek tego osiągnęły one dobre ceny zeszłotygodniowe. Średnie gatunki jakoteż gorsze sprzedawano początkowo po cenach zeszłotygodniowych później 2—4 K taniej. Na wywóz sprzedano 494 sztuk. Niesprzedano sztuk 4. Z ogólnej cyfry 4513 sztuk sprzedano na piątkowym targu kontumacyjnym 2573 sztuk Poza targiem sprzedano 703 sztuk.

Targ bydła w Pradze.

Ceny w koronach za 100 kg wagi żywej.

Targ mięsny z 19. stycznia 1911. Ceny w hal. za 1 kg martwe wagi. Sprzedano 72 sztuk owiec od 136—148, 213 sztuk cieląt od 152—172. wyjątkowo 1·84 K, — z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce; 5420 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 132 152, galicyjskich 144—156 19170 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 136 - 152, tylne 152 - 172, z buhajów: przednie 136—148, tylne 140 156, z krów: przednie 120 140, tylne 128 - 148, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 120—130, tylne 132 - 140. Przebieg targu silny.

Sprawozdanie targowe z dnia 23. stycznia 1911. — Spęd bydła rogatego wynosił ogółem 884 sztuk, a w szczególności 196 czeskiego, 688 galicyjskiego, 00 węgierskiego 00 bawołów. Za bydło czeskie płacono: woły od 0·92 - 1·08, prima od 109 - 112, wyjątkowo 113—116, buhaje od 088—114 krowy od 072 - 096; bydło galicyjskie: woły od 086—106, buhaje od 096 - 104, krowy od 060—096; młode jednoroczne woły i jałówki od 072—92; za sztukę bydła chudego od 000—000, bawoły 00—00 K; bydło węgierskie: woły 00—000, buhaje 00—00, krowy 00 - 00, bawoły 00—00; nierogacizna pochodzenia galicyjskiego (bez frachtu) od 00 - 00 Przebieg targu był pośredni Nie sprzedano sztuk 0.

Targ mięsny z dnia 23. stycznia 1911. Ceny w hal. za 1 kg. martwej wagi. Sprzedano 102 sztuk owiec od 120—152, 164 szt. cieląt od 144—176, wyjątkowo 184 (z potrąceniem 7—10 kg. na sztuce); 7080 kg. mięsa wieprzowego, a to z czeskich świń od 136 152, galicyjskich 144 - 156, 26.850 kg. mięsa, a mianowicie: wołowego: przednie 13 —152, tylne 152 - 172, z buhajów: przednie 136 150, tylne 140—156, z krów: przednie 120—14, tylne 128—148, mięso z jednorocznych byczków i jałówek: przednie 120—132, tylne 132—148. Przebieg targu silny.

Ceny produktów ogrodowych we Lwowie.

Sprawozdanie insp. sadownictwa przy Komitecie c. k. galic. Tow. gospodarskiego z dnia 27/I 1911. Ceny w koronach. Kapusta biała (kopa) 18·0—20·0, brukselska (litr) 0·00—0.36, czerwona (kopa) 00·00 do 32·00, włoska (kopa) 0·00 - 20·0. Kalafiory (sztuka) 0·28—0·30. Kalarepa (szt.) 0·00—0·04. Marchew (100 kg.) 0·00 - 4·00. Pietruszka (100 kg.) 24·00. Buraki ćwikłowe (100 kg.) 0·0 —12·0 Karpiele (100 kg.) 8·00. Rzodkiew (100 kg.) 00·0—10·00 Selery (sztuka) 0·12 - 0·15. Pory (sztuka. 0·00—0·00. Chrzan (100 kg). 00·0—24·00. Cebula (100 kg. 14·0—16·0) Czosnek (100 kg) 0·00 36·00. Sałata (sztuka) 0·00—0·00 Szpinak (garstka) 0·00—0·00. Pomidory (1 kg.) 0·0—0·00. Jabłka stołowe (100 kg.) 00 do 60, kuchenne (100 kg.) 00—40. Gruszki stołowe (100 kg.) 00—80 kuchenne (100 kg.) 00—50.

Ceny giełdowe masła w Wiedniu dnia 19. stycznia 1911.

Za 1 kg. płacono w koronach: I. (deserowe prima) 2·90—3·05; II. (deserowe secunda) 2·65—2·75; III. (stołowe) 2·30—2·40; IV. kuchenne lepsze) 1·90 2·00; V. (kuchenne gorsze) 1·50—0·00.

Nakładem Komitetu c. k. Gal. Tow. Gospod. we Lwowie. Odpowiedzialny redaktor: Dr. JAN PAYGERT.
Z Drukarni Ludowej we Lwowie, plac Bernardyński l. 7.